Nr. 20.

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVII.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1887 II Abth. r. 45) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: Środa 25 stycznia 1888 (w zastępstwie) Karol Maćkowski z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lobece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 stycznia.

(Najnowsze przyczynki do sprawy zatargowéj. — Doniesienia z Białogrodu i Zofii.

Nieufność do Rosyi ciągle jeszcze panuje w prasie i na giełdach Niemiec i Austryi. Prasa co dzień zmienia zapatrywania, lub ogólnikowo wyraża — że niczego obecnie przewidzieć ani obliczyć nie można; na giełdzie papiery rosyjskie pozostają niezmiennie w nizkim kursie z dni największego zaniepokojenia. Tłómaczy się to zresztą bardzo łatwo. Mimo wszelkich pokojowych zapewnień Rosyi od chwili słynnych publikacyi niemieckiego „Reichsanzeigera“ car Aleksander dotychczas jeszcze nie cofnął się na drodze nadgranicznych zbrojeń; przeciwnie, w dniach ostatnich zapowiadają się nowe skupienia wojsk rosyjskich na pograniczu Austro-Węgier — a owo rozpuszczenie najstarszych roczników gwardyi rosyjskiéj miało być tylko prawdziwą komedyą — rozpuszczono podobno bowiem z gwardyi w ogóle razem wziąwszy 100 żołnierzy. Na dobitkę — jak już po kilkakroć na tém samém zapisaliśmy miejscu — poczyna Rosya krzatać się gwałtownie w małéj Azyi — a W. Porta drzy o niespodziane zajęcie Erzerumu.

Do niepokojących symptomatów zaliczają ogólnie i owe częste próby rządu rosyjskiego ku zaciągnięciu nowéj a znacznéj pożyczki w Paryżu, Amsterdamie i innych stolicach. Prasa Niemiec i Austryi rozwodzi się nad tém, że wobec korzystnego brzmienia budżetu rosyjskiego — wykazującego nawet pewne dochodowe nadwyżki — nowa ta pożyczka mogłaby tylko zostać spowodowaną wojennymi zakusami wschodniego sąsiada. Po rozbiciu się pierwotnych planów pożyczki francuskiéj lub holenderskiéj, wieść publiczna głosi ponownie o blizkiém przeprowadzeniu przymusowéj pożyczki krajowéj, na którą głównie złożyć się mają posiedziciele ziemscy i kupcy rosyjscy.

Należy odczekać, czy sprawdzą się pogłoski owe o przymusowéj pożyczce — faktem jest jednakże i to, że ton artykułów półurzędowych gazet rosyjskich w sprawie zatargowéj, nie jest też bynajmniéj zbyt uspokajającym. Przedewszystkiem ubolewa w przedwczorajszym numerze brukselski „Nord“, że w sprawie bułgarskiéj tak długie trwać może zabagnienie; organ ten zrzuca winę na inne mocarstwa, i w drażliwy sposób domaga się od Austryi uregulowania sprawy bośniackiéj okupacyi. W ten zaś sposób położenie rzeczy staje się jeszcze trudniejszem, przez połączenie i powikłanie dwóch spraw odmiennego zupełnie charakteru i znaczenia. Sprawę bośniacką — w któréj dotychczas nic w sprzeczność nie weszło z przepisami berlińskiego traktatu — rozstrzygnąć może tylko wspólna ugoda mocarstw europejskich. Jeżeli Rosya stara się legalny zupełnie charakter owéj okupacyi podać we wątpliwość, a sprawę całą pogmatwać z bułgarską sprawą — to czyni ona to jedynie dla wytargowania sobie przewagi w krajach bałkańskich. Wykazuje się to zresztą i z listu słynnego rosyskiego jenerała Kaufmanna, pisanego do jednego z wybitnych paryzkich publicystów — a ogłoszonego wczoraj przez pisma francuzkie. Jenerał pomieniony wręcz oświadcza, że Rosya pod żadnym warunkiem nie odstąpi w niczem od żądań, jakie w r. 1886 wystosował do Bułgarów osławiony Kaulbars. List ten, zredagowany w Petersburgu, kończy się następnym ciekawym frazesem: „Choćby świat cały miał runąć — my ustępstw najmniejszych nie zrobimy.“

Interesującemi bardzo są wiadomości o uchwałach warszawskiéj rady wojennéj, która w dniach ostatnich zasiadała pod przewodnictwem jenerała Hurki, i rezultat swych prac i uchwał co dopiero przesłać miała carowi Aleksandrowi. Członkowie rady téj wojennéj mieli przyjść do przekonania o niepraktyczności a nawet niemożliwości wojny zaczepnéj ze strony Rosyi, ze względu na niedostateczny stan twierdz, kolei, dróg i mostów rosyjskiego pogranicza. Oświadczono się więc w danym razie za prowadzeniem zaciętéj wojny odpornéj, przyczem wszystkie koleje, magazyny, furaże itd. mają zostać zburzone.

W razie gdyby wieści powyższe miały się okazać prawdziwemi, natenczas zyskiwałoby na znaczeniu owo przypuszczenie, które już kilka razy na tem samem zrobiliśmy miejscu — t. j. że zbrojenia nadgraniczne Rosyi nie są tak dalece symptomatem bliskiéj europejskiéj burzy — jak raczéj tylko zręcznym manewrem, obliczonym na wywarcie jaknajwiększego nacisku przy przyszłych rokowaniach dyplomatycznych w bułgarskiéj sprawie. Car Aleksander niewątpliwie z jednéj strony schlebiać się stara groźnemu prądowi panslawistycznéj Rosyi — z drugiéj zaś strony nie bez słuszności liczy on na to, że Rosya dłużéj wytrwać może w zbrojeniach nadgranicznych, aniżeli Niemcy i Austrya — które ze samych już ekonomicznych względów w danym razie skłonniejszemi będą do ustępstw na gruncie bułgarskiéj sprawy.

Nie odbieramy dziś żadnych ważniejszych nowin z jakichbądź części Europy.

W dniu wczorajszym ukazem królewskim rozwiązaną została serbska skupczyna. Nowe obory rozpisanemi zostaną na dzień 4-tego Marca. Według wiedeńskiéj „Polit. Corresp.“ rozwiązanie skupczyny nastąpiło wskutek wrogiéj postawy, jaką przybierać poczynało w obec rządu stronnictwo liberalne, oddane w zupełności p. Risticzowi. Rozwiązanie zostało dobrze przyjętem przez stronnictwo rządowe, które już posiadało większość w obecnéj skupczynie — a które w nowych oborach spodziewa się zgnieść zupełnie stronnictwo liberalne.

Rząd serbski w czasie aż do zebrania się nowéj skupczyny zamierza wygotować projekta do kilku ważniejszych zapowiedzianych praw i ustaw.

Urzędowa depesza ze Zofii donosi, że w dniu wczorajszym książę Ferdynand wraz z matką swą, księżną Klementyną, jako i ministrami: Stambułowem, Naczewiczem i Mukturowem, wyjechał ze stolicy kraju do Filipopolu. Jest to w każdym razie najlepszym dowodem, że książę nie obawia się chwilowo zbytecznie burz, jakie na głowę jego sprowadzają zewnątrz i wewnątrz kraju rosyjskie agitacye.

Wiece.

We wsi Połajewie w powiecie obornickim, w pomieszkaniu Jana Erdmanna starszego *dnia 29 stycznia* o 3 godzinie po południu.

W Krzywiniu dnia 29 stycznia o godzinie 1/24 po południu.

W Powidzu dnia 29 stycznia o godz. 1½.

W Janówcu w niedzielę dnia 29 stycznia o godzinie 3 po południu na sali Radaczyńskiego.

W Kruszwicy w niedzielę dnia 29 stycznia po południu o godzinie 2 na sali p. Buzy.

W Sobocie pod Rokitnicą *dnia 29 stycznia* o godzinie 12 (po nabożeństwie).

W Mrowinie pod Rokietnicą *dnia 29 stycznia* o godzinie 3 ciéj po południu.

W Bobowie w niedzielę dnia 29 stycznia o godzinie pół do drugiéj w lokalu p. Chełkowskiego.

W Inowrocławiu dnia 2 lutego o godzinie 3 po południu w sali hotelu p. Schendla.

W Mielżynie dnia 12 lutego o godz. 1½.

W Chojnicach na powiaty: chojnicki, człuchowski, tucholski i złotowski, *dnia 29 stycznia* o godzinie 3 po południu na sali hotelu Angielskiego

W Nieżywięciu, powiat brodnicki, w dzień Oczyszczenia Najśw. P. Maryi *2 lutego*, zaraz po nieszporach w lokalu p. Górskiego.

W Zbicznie, powiat brodnicki, w *niedzielę, dnia 5 lutego* o godzinie 2-giéj po południu w lokalu pana Witomskiego.

W Brodnicy, w niedzielę dnia 12 lutego o godz. 1 z południa w hotelu pani Astmann.

Artykuł hr. St. Tarnowskiego o jubileuszu papieskim.

Głos prawego obywatela, podniesiony w sprawie publicznéj, płynący z uczciwego przekonania i będący wyrazem dobrze przemyślanego rozumowania, to jak głos potężnego dzwonu, co silném sercem wali w spiżowe ściany i metaliczną wymową swoją *vivos vocat, mortuos plangit, fulgura frangit.*

Takim zacnym uczciwym z głębi serca płynącym a zarazem potężnym głosem przemawia w ostatnim poszycie „Przeglądu Polskiego“ w sprawie jubileuszu papieskiego Stanisław hr. Tarnowski, wymowny profesor literatury polskiéj na wszechnicy jagiellońskiéj. Głos ten powinien zabrzmieć w całéj Polsce jak długa i szeroka, aby go wszyscy słyszeli, zrozumieli, aby się nad nim zastanowili, — a może słowa te zacnego rodaka, pochodzące z głębi katolickiego przekonania, wpłyną uspokajająco na wzburzone umysły, powołają do zastanowienia, tych, co bez zastanowienia działać nie powinni, a ukoją tych, co porwani uczuciem zadaleko może się posunęli.

Kto ma pod ręką „Przegląd Polski“ niechaj przeczyta cały artykuł, obejmujący stron 50, niech z uwagą przebieży ten gruntownie napisany wstęp o obecném położeniu Kościoła w przeciwstawieniu do dawniejszych niebezpieczeństw i grozy minionych wieków; niech następnie nie pominie pięknie opisanego przebiegu pontyfikatu Loona XIII — zwracając najbaczniejszą uwagę na stosunek tego pontyfikatu do Niemiec i Rosyi, a ostatecznie niechaj weźmie do serca końcowy ustęp zawierający cenne rady, napomnienia i przestrogi, które oby wszechstronnego doznały uwzględnienia w całéj Polsce.

Dawno już nie czytaliśmy z pod pióra świeckiego obywatela płynących tak głęboko pojętych i tak silnie wypowiedzianych prawd religijnych i moralno-politycznych. A ponieważ dzisiaj więcéj niż kiedykolwiek potrzeba nam, aby takie prawdy w jak najszerszych kołach znalazły oddźwięk, przeto powtarzamy tutaj niektóre ustępy z tego ze wszech miar znakomitego artykułu, mogącego posłużyć jako wskazówka dla deputacyi.

O stosunku Leona XIII do Słowiańszczyzny tak pisze hr. Stanisław Tarnowski:

Ah! A ta Słowiańszczyzna, która znosi prześladowanie, i ta dopiero, co za wierność swoją znosi krwawe męczeństwo — Kościół polski i ruska Unia na Podlasiu i Chełmszczyznie? Jeśli można wierzyć temu, w co wierzą katolicy na zachodzie i południu (prawda, że względem Rosyi niekiedy zbyt łatwowierni), to śmierć Aleksandra II wypadłoby nam uważać za wielkie nieszczęście; bo nastąpić miała w chwili, kiedy w skutek listu Papieża z r. 1880 miał się skłaniać do jakiéjś dla polskiego Kościoła a nawet dla społeczeństwa świeckiego ulgi. Za jego syna, za rządów narodowéj i religijnéj nienawiści, posuniętéj do fanatyzmu, za rządów, które prześladowanie i tępienie mają za swoją, niby od Boga misyą, — od Rosyi Katkowa, Tołstoja i Aleksandra III czegoż można się było spodziewać i żądać? Leon XIII wiedział doskonale, że tam prześladowanie w najlepszym razie zmieni na czas pozory i formy, *ale celów swoich nie zrzeknie się nigdy.* Wiedział, że żaden układ nie będzie zawarty w dobréj wierze, ale każdy ominięty wykrętnie i niedotrzymany; wiedział, że żaden Biskup nie będzie mógł ani dyecezyą swobodnie rządzić, ani z nim się znosić, a każdy narażony będzie ustawicznie na wywiezienie lub uwięzienie. Wiedział to wszystko a jednak układ podpisał, a jednak zgodził się na usunięcie Biskupów — Wyznawców — a choć bez rozlewu krwi Męczenników, — Felińskiego, Krasińskiego, Rzewuskiego. Dla czego to zrobił? Dla tego, że gdyby tych był chciał na ich stolicach utrzymać, nie byłby osięgnął nic; że gdyby ich wierność i stałość, był nagrodził zasłużonym kardynalskim kapeluszem, to zemsta za to spadłaby na duchowieństwo i wiernych ich dyecezyi; bo myślał i mówił, że choćby Biskupi nowi w najgorszém położeniu, z największym trudem i przez czas choćby najkrótszy tylko część jakąś swego zadania spełnić mogli, — to już przez tę pewną liczbę wyświęconych księży, przez seminarya, przez dozór i karność, przez przykład gorliwych i świątobliwych Biskupów wzmocni się Kościół choć trochę, a to wzmocnienie pozwoli mu znowu jakiś czas wytrzymać złe losy, poczém może Bóg się zmiłuje i ześle jaką ulgę. Zawarł więc układ, a skutkiem tego układu obsadził wszystkie dyecezye, pokrzepił cały organizm polskiego Kościoła. Ci Biskupi, — z wyjątkiem jednego wywiezionego — są, a choć skrępowani, działają przecież i dawają z siebie wielki przykład gorliwości i roztropności.

Żyją w warunkach nieznośnych a prawie niemożliwych, ale żyją, i życie w Kościele, tak w duchownych jak świeckich, utrzymują i krzepią.... Jest to oczywiście minimum, ale jest tém, co najpotrzebniejsze, jest maximum tego, co bez fizycznéj przemocy lub bez jéj własnéj fizycznéj niemocy od Rosyi otrzymać się dało.

A że, jeżeli dla łacińskiego Kościoła nic więcéj, to dla unickiego Kościoła nie mógł Papież otrzymać nic zgoła — to jasne. Tamtego Rosya nie popuści, chyba że ją Bóg nawróci cudem, albo ręką jakiego mocarza ukarze i upokorzy. Teraz Papież i Kościół stoją nad tymi Unitami tak, jak stoją czasem rodzice nad dzieckiem konającém, zgubionem... nie ma rady, nie ma ratunku, ***nie ma ludzkiego rozumu.*** Dziecko musi zginąć, a ojciec nie może mu nic pomódz, tylko stoi bezwładny z opadłemi rękoma i szepce: „***Boże zmiłuj się!***“

Czasem się Bóg w takich razach litaje.

Straszne to słowa, ale niestety prawdziwe. Na fizyczną przemoc rozwścieklonego a potężnego wroga nie masz w Watykanie środka, któryby tę przemoc mógł skruszyć.

O stósunku Papieża Leona XIII do Prus, a mianowicie do dyecezyi polskich pod zaborem pruskim, tak się hr. St. Tarnowski wyraża:

Dotykamy najboleśniejszego i najdrażliwszego zarazem pytania. Z pod ogólnych warunków religijnéj ugody wyjęte są dyecezye polskie pod rządem pruskim: arcybiskupiéj gnieźnieńska i poznańska nie mają seminaryum (teoretycznego.) — Kardynał Ledóchowski a więzień z Ostrowa, i jego sufragan Biskip Janiszewski, oddaleni od rządów dyecezyi, na stolicy świętego Wojciecha Biskup sprowadzony z innego kraju.... Rząd pruski.... (miał w tém osobne cele) — a Papież w tém mu się opierał, ale nie oparł do końca.

Że w rzędzie naszych polskich udręczeń i upokorzeń to nie jest najmniejsze, któżby przeczył?! Owszem — miejmy odwagę powiedzieć to głośno, wyraźnie. Nasze to już przeznaczenie w tym wieku: upośledzeni i wydziedziczeni we wszystkiém. Na wszystkich się skrupi, a na nas się musi zemlec; — zmełło się i teraz, a dalszych skutków boimy się wielce. Boimy się, że w rozpoczętém, a niedość jeszcze posuniętém dziele katolickiego odrodzenia Polski, ten fakt może się stać przeszkodą wielką, bo narodowe uczucie jest w nas silne, i na nie może nas kusić niejeden nieprzyjaciel Kościoła, mówiąc: „***Oto was Papież opuścił i Prusakom wydał na łaskę i niełaskę!***“ Znajdą się tacy, co pokusę odepchną i zawstydzą, ale czy wszyscy? Czy nikt nie uwierzy? A daléj, czego niech Bóg strzeże, czy téj pokusy nie zechcą użyć sami przeciwnicy?.... Strach i o księży, aby się zwolna psuć nie zaczęli i z zależności od rządu nie przeszli niektórzy w zbytnią dla niego powolność? Strach wreście o to, aby przez nominacyą kanoników i proboszczów rząd nie użył ręki Kościoła do tego dzieła,... które prowadzi? — a wtedy.... nowe pokusy i nowe niebezpieczeństwa. Taki strach, że nie do Papieża, lecz do samego Boga chce się wołać: „Czemuś nas opuścił?“

Nie opuścił! W naszém zachowaniu się jest dowód, i z siebie tym razem mamy czerpać otuchę.

(Dokończenie nastąpi).

„Germania“ o ostatniém rozporządzeniu szkólném.

„Interpelacya w sprawie nauki języka polskiego — pisze katolicki organ berliński — daje także wyraźniejsze tło kwestyi języka w wykładzie nauki religii św. Znane już naszym czytelnikom, a jako dodatki do interpelacyi raz jeszcze w pierwszém wydaniu dzisiejszego numeru przedrukowane dokumenta z września i października r. z. wykazują dowodnie, ze chodzi o *wyparcie* (Ausrottung) *języka polskiego* w odnośnych okolicach. Tylko co do niewielkiéj liczby szkół prywatnych *„zastrzegł sobie“* minister jeszcze rozporządzenie, o ile nie pobierają najmniejszéj subwencyi ze strony państwa; jeżeli zaś taką subwencyą pobierają, natenczas nawet w *prywatnych szkołach żeńskich* ma być nauka języka polskiego natychmiast zniesiona.

Muttersprache, Mutterlaut,
Wie so wonnig und so traut —

te słowa szlachetnego poety niemieckiego nie mają się już, o ile to od państwa zależy, urzeczywistniać w przyszłości w naszych okolicach polskich. A wobec projektowanych obecnie urządzeń większa część całéj, nawet żeńskiéj młodzieży, dojdzie do tego, że nie nauczy się ani porządnie po niemiecku, ani porządnie po polsku, przez co srodze pokrzywdzoną zostanie w swém życiu religijném, duchowém, uczuciowém i rodzinném.

Innego języka obok ojczystego nie może się wielu ludzi, stósownie do swych zdolności, nauczyć w ogóle dokładnie, nawet wtedy, gdy im nie brak do tego potrzebnych środków pomocniczych, naukowéj pomocy w domu, czasu i t. d. Niech tylko każdy wykształcony człowiek, który nie miał sposobności nauczenia się już w domu rodzicielskiém od dziecka tego lub owego obcego języka, poradzi się swego własnego doświadczenia, jak trudno przychodziło mu *zrazu* — a wielu innym *zawsze* — wyrażać się w obcym języku i zrozumieć ten język, poradźmy się spostrzeżeń, któreśmy w otoczeniu naszém pod tym samym względem poczynili. Ileż to godzin poświęcają uczniowie wyższych szkół, w których po części używa się fałszywéj metody, *prywatnie* na to, aby się jakokolwiek nauczyć po francusku! A jakżeż to rzadko napotkać było można w r. 1870 oficerów lub jednoroczuych, którzyby się jako tako byli umieli porozumieć we Francyi. Kilka wyrazów umiał ten i ów, boć i prosty żołnierz nauczył się wnet najpotrzebniejszych wyrażeń, mianowicie tych, które mu na kwaterze umożliwiały wypowiedzenie swych żądań. Na coś więcéj rzadko kto się zdobyć potrafił, a znamy np. pruski batalion, w którym chory na nogę jednoroczny musiał wlec się, albo raczéj wleczony był dłuższy czas na wozie, zanim mógł się poddać spokojnie kuracyi, ponieważ jedyny jeden w całym batalione mógł jakokolwiek odgrywać rolę tłómacza. I wobec takich to doświadczeń z osobami wykształconemi, którym nie brakło środków ani czasu do wyuczenia się obcego języka, chcianoby twierdzić, że można bez *ciężkiego* pokrzywdzenia tak co do życia duchowego i uczuciowego, jak i co do ekonomicznego dobrobytu naszych polskich współobywateli, kształcić ich *wyłącznie* w języku dla nich obcym.

Prawdą jest, że jeżeli nauka rozpoczyna się ze szóstym rokiem życia, jeżeli jéj się udziela przez wiele godzin tygodniowo, jeżeli ją się nadto traktuje systematycznie i z zapałem — że wtenczas robi się wszystko, co możliwe. Ale — najgorliwsi zwolennicy wyparcia języka polskiego, kiedy w początku października dowiedziano się o rozporządzeniu ministeryalném, znoszącém zupełnie naukę języka polskiego, bronili tego rozporządzenia przedewszystkiém twierdzeniem, że wedle dotychczasowych doświadczeń większa część dzieci nie nauczyła się ani po polsku, ani po niemiecku. Zamiast atoli wywnioskować stąd, że już dotychczasowy system był błędny, że należy powrócić znowu do dawniejszéj metody i dla polskich dzieci język polski uczynić podstawą wykładu — jako środek nauki i przedmiot nauki — a język niemiecki traktować jedynie jako *uprzywilejowany przedmiot nauki*, przez co *wszystkie* dzieci, które w ogóle *zdolne* są do tego, obok polskiego nauczyłyby się były także *niemieckiego* języka, — zamiast tego udano się na zupełnie odwrotne tory: usunięto nawet te kilka godzin, jakie w Księstwie i Prusach Zachodnich — na Górnym Śląsku działo się i to tylko wyjątkowo i tylko w wyższych klasach — dotąd poświęcone były *nauce polskiego języka!* Pytamy owych *niemiecko-narodowych* fanatyków, którzy tego systemu bronili w prasie, czy, *z ręką na sercu*, wierzą w istocie w to, że teraz przez wzbogacenie nauki języka niemieckiego temi kilku lekcyami, które dotychczas poświęcone były jeszcze językowi polskiemu, osięgną *lepszy* rezultat, chociaż przecież zniesienie polskiego pociąga za sobą *równo-*

cześnie ten skutek, *utrudniający* postęp w nauce, że dzieciom odbiera się zupełnie *niezbędną podstawę* myślenia, pojmowania i odczuwania, podstawę, jaką dla każdego człowieka jest *język ojczysty*.

Jesteśmy przekonani, że panowie od prasy przyznają w swem sercu, iż mamy racyą, iż odtąd język niemiecki jeszcze mniéj niż dotąd przechodzić będzie w krew i kości dzieci. Ale — ci panowie *nie powiedzą tego*, lecz będą wbrew lepszemu przekonaniu popierali rozporządzenie, które *potępiają* wszędzie tam, gdzie choćby tylko *dziesiąta jego cząstka* zastósowaną bywa przeciwko Niemcom, i którego *smutnych następstw* wobec Niemców, chociaż nawet chodzi o *daleko mniéj redykalne* środki, nie umieją przedstawić w dość ponurych barwach. Nie tylko w polskiéj trakcyi, ale i w centrum mamy wielu posłow, którzy z autopsii opisać potrafią skutki choćby tylko *dotychczasowego, nieco łagodniejszego* systemu w okolicach pod względem językowym mięszanych lub polskich zupełnie. Wedle ich jednozgodnego zdania, którego dotychczas nikt nie zbił *faktycznie*, system ten *nie wyrządza ciężkiéj krzywdy* wykształceniu tylko bardzo niewielu, szczególniéj uzdolnionych i w szczęśliwszych domowych stósunkach żyjących dzieci. Większość dzieci atoli, a mianowicie w niektórych wiejskich okręgach polskich żywi się i odziewa ubogo, albo po prostu nędznie, a wiadomo przecież, że stan fizyczny wpływa ogromnie i na czynność umysłową; wiele dzieci jest od urodzenia słabowitych i chorowitych, a *wszędzie* pomiędzy ludźmi tworzą wysoko uzdolnione dzieci wyjątek, przeważa zaś średnie uzdolnienie, albo większy lub mniejszy brak zdolności. A przytem brak tym dzieciom domowéj pomocy, brak nadto spokoju w domu, brak spokojnego kącika do pracy, często nie ma do tego czasu, ponieważ dzieci używane już bywają do różnych wyręczeń w domu i polu!

Jeżeli zaś — *nikt* temu zaprzeczyć nie może, a przeciwne twierdzenie jest po prostu *humbugiem* — nawet w czysto niemieckich okolicach przeciętnie tylko *mała mniejszość* dzieci strawi zupełnie pensum szkoły, a z reszty tylko cząstka nauczy się najpotrzebniejszych rzeczy, znaczna zaś wszędzie liczba, choć w różnych okolicach różna, nie nauczy się najniezbędniejszych rzeczy z religii, nauki czytania, pisania i rachunków, — któż będzie śmiał twierdzić, że *system* zaprowadzony w *polskich* okolicach nie wyda jeszcze *daleko mniejszych* owoców?

Odpowiedzi na to udzieli nam cytowany już dwa razy przez nas przy téj saméj sposobności, alzacki poeta i protestancki proboszcz Adolf Stöber z Mylhuzy, który w r. 1872, wśród oklasków *téj saméj* prasy *negującéj* dziś wobec *Polaków* te *same* fakta i zasady, jakie Stöber podnosił co do przeznaczonych na zfrancuzienie Alzatczyków, tak pisał:

Postawcie się w położenie alzackiego duszpasterza, który od lat wielu czynny jest pomiędzy tą po niemiecku mówiącą większością, któréj religijne, moralne i duchowe wykształcenie tak chętnieby rozwijał i podnosił. Ku wielkiéj boleści atoli widział on się w tem zadaniu *powstrzymanym, skrępowanym*, ponieważ te biedne dzieci ludu, od ochronki począwszy aż do szkoły elementarnéj, starano się *zmusić*, aby *zapomniały po niemiecku*, rozmawiając i modląc się z niemi aż do drugiéj klasy szkoły elementarnéj — a wiele z nich nie dochodzi daléj — *tylko po francuzku*, z czego *bardzo nie wiele rozumiały*.

W ukochanym języku ojczystym nie uczyły się w ten sposób *prawie wcale* czytać ani pisać. A jednak *trzeba* im było *nauki religii* udzielać po niemiecku, ponieważ *mimo* wszelkich zakusów przerobienia ich na Francuzów o wiele *za mało* nauczyły się po francuzku.

Z tych to mianowicie powodów uważał Stöber połączenie z Niemcami za wielki duchowny zysk dla alzackiego ludu, szczególniéj ponieważ jego „dzieci mogą *teraz w zrozumiałym dla wszystkich*, ukochanym języku ojczystym pobierać *skuteczną* naukę w szkole, *a tem samem* także uczyć się *z pożytkiem* religii“.

A czyż język francuzki jest tak bez porównania trudniejszym do nauczania się, aniżeli niemiecki, lub czy niemieckie dzieci w przyswajaniu sobie obcych języków są tak bez porównania nieudolniejsze od dzieci polskich?“

Wiec w Głuszynie.

Na wiec w Głuszynie zebrało się do 300 osób. Wiec zagaił p. Sobieralski, rządzca z Piotrowa, proponując na przewodniczącego p. Raczyńskiego z Krzesin, na co się zebrani jednogłośnie zgodzili.

P. Raczyński objąwszy przewodnictwo powołał na ławników ks. Sobeckiego z Głuszyny, p. Sobieralskiego z Piotrowa i dwóch włościan z Daszewic i z Głuszyny. Następnie przemówił jeszcze w krótkich słowach do zebranych, wykazując krzywdę, jaka się nam dzieje, i wzywając, aby w domu uczono dziatwę po polsku czytać, pisać i rachować oraz wpajano w nią za młodu wiarę w Boga, religijność i umoralnienie. Przedewszystkiém jest to obowiązek matek. Miejmy nadzieję w Bogu, błagajmy Go o pomoc, On nas nie opuści, On w trosce pocieszy. Czyńmy tylko każdy to, cośmy czynić powinni, a będzie co być może.

Hucznemi oklaskami podziękowano mówcy, poczém przewodniczący odczytał adres złożony ks. Arcybiskupowi przez deputacyą, składającą się z 80 obywateli wszystkich stanów, i odpowiedź — jaką dał ks. Arcybiskup.

Następnie zabrał głos gospodarz Bartkowiak i mówił obszernie a gładko o położeniu ludu polskiego w skutek najnowszych rozporządzeń i zachęcał do pielęgnowania mowy polskiéj, do zakupywania Elementarzy i książek polskich. Zakupił on téż 30 Elementarzy na wiec, które będą rozdane tylko między biedniejsze rodziny.

Następnie mówił dr. R. Szymański, jak się urządzić w domu z uczeniem dzieci polskiego pisania i czytania.

Po nim odczytał p. Sobieralski mowę jednego z gospodarzy, zamieszczoną we „Wielkopolaninie“. — Przewodniczący oświadczył, że biedniejsze rodziny mogą się zgłosić do niego po Elementarze, a chętnie każdemu je ofiaruje. Mówcom, jak i przewodniczącemu podziękowano za ich trudy. Po wyczerpaniu porządku obrad wiec solwowano.

Wiec w Szamotułach.

Sala hotelu „Giełdy“ już chwilę przed rozpoczęciem się wiecu, napełniła się słuchaczami, a nawet przyoczne lokale i sień nie starczyły na pomieszczenie przeszło tysiąca osób.

Pan marszałek Kurnatowski z Pożarowa, jako inicyator wiecu wypowiedział w krótkich słowach znaczenie i cel zebrania się. Poczem obrano przewodniczącym p. Kościelskiego z Śmiłowa i czterech ławników; do pióra powołanym został p. St. Klepaczewski.

Przewodniczący zawezwał zebranych do spokoju i powagi i udzielił głosu redaktorowi „Wielkopolanina“ p. Bukowieckiemu. Mówca w swéj mowie, dwie godziny prawie trwającéj, przerywanéj oklaskami, wypowiedział to wszystko, co serce dobrego a światłego Polaka czuje — poruszył traktaty wiedeńskie i konstytucyą pruską, wskazał na to, jak nam dane uroczyście przyrzeczenia zostały dotrzymane. Każde serce ludzkie jest ołtarzem, na którym winniśmy składać Bogu ofiary naszych cierpień i krzywd. Zakończył mówca: „W górę serca!“

Przewodniczący podziękował mówcy w imieniu zebranych za gorące słowa i udzielił głosu gospodarzowi Nowaczykowi z Czyścia. Mówca mówił nieuczenie, jak sam oświadczył, ale tkwiły w przemówieniu jego jasne i zdrowe poglądy. Wskazał środki zbawienne a proste do utrzymania i wpajania w dzieci nasze ojczystego języka. „Zgromadźcie dziatki wasze do stołu jednego i wznieście ręce do Maryi!“ Na tem mówca zakończył. — Przemówienie Nowaczyka, które się odznaczało płynnością i trafnością wysłowienia, przyjęto hucznemi oklaskami.

Daléj zabrał głos pan Stan. Klepaczewski, który w przemówieniu swojem główny położył nacisk na to, aby wypowiedziane mowy i wskazane środki i rady przez poprzednich mówców, nietylko chwilowo słuchaczy przejęły, ale aby słowa wyrzeczone przez zebranych czynem potwierdzone zostały.

Uproszony przez lud zgromadzony na wiecu odezwał się także X. prob. Laskowski z Kaźmierza, a w przemówieniu swem naznaczył główną myśl: „Bądźmy kowalami swojego szczęścia nie licząc na pomoc u innych.“ — Przy końcu polecił mówca elementarz, ułożony przez nauczyciela Kasińskiego; elementarz ten jest godzien uwagi jako łatwy i nadzwyczaj tani środek do wpajania dzieciom początków języka polskiego. Kosztuje 12 fen.

Następnie odczytał przewodniczący rezolucyą zapadłą na wiecu poznańskim i rezolucya tę przyjęto z uniesieniem. — X. Laskowski wzniósł okrzyk na cześć p. marszałka Kurnatowskiego, jako motora wiecu Szamotulskiego i okrzyk ten wszystkie usta trzykrotnie powtórzyły. — O godzinie 6 wiec się zakończył. —

Wiec w Pakości.

Pakość, 22 stycznia.

W niedzielę przeszłą odbył się w Pakości wiec zapowiedziany na sali Hegemanna.

Przewodniczącym został wybrany pan Ignacy Wichliński z Tuczna, który powołał na ławników pp. K. Laubitza, Drwęskiego, gospodarza Wolskiego i Chrośniaka.

Najprzód udzielił przewodniczący głosu p. Polik. Pankowskiemu, który w porywającéj przemowie poruszył do głębi serca słuchaczy, tak, że mu w końcu kilkakrotne brawo dali. Mówca opisał dosadnie, przez jak ciężkie próby i krzyże przechodzi nasz naród począwszy od walki kulturnéj aż do ostatniéj chwili, i że teraz po ukończeniu pozornem walki kulturnéj — szkoła ma rządowi dopomagać do germanizowania Wielkopolski.

Drugim mówcą był p. Tomaszewski z Wilkowa: ten spokojnym ale dosadnym głosem umiał całą mową trzymać uwagę wiecowników na uwięzi, a mówił tak do serca wszystkich, że było to można czytać na ich twarzach.

Trzeci mówca, p. Stan. Mroczyński z Pakości, również przemówił do serca i do przekonania wszystkich, że Polacy pod rządem pruskim wypełniają gorliwie obowiązki jako poddani, płacąc podatek krwi i mienia, czego wiele razy dali dowody, a za to jednak są przez rząd po macoszemu traktowani. Słowami wieszcza zakończył swą mowę zachęcającą do zamiłowania do języka ojczystego.

Czwarty mówca, p. Wiliam z Kościelca, również w pięknem przemówieniu wykazał niedostatek w dzisiejszém kształceniu dzieci i dla tego zachęcał obecnych do uczenia w domu swych dzieci w języku ojczystym, aby ten niedostatek szkólny uzupełnić, a w końcu radził udać się z prośbą do Najprzew. Arcypasterza, aby się u rządu ujął za nami. Chociażby zaś znikąd pomoc nie przyszła, tak zakończył mówca, to jednak nie powinniśmy rozpaczać, ani rąk zakładać, gdyż upaść może i naród wielki, ale zginąc tylko nikczemny.

Potém przewodniczący odczytał rezolucye wieca walnego w Poznaniu, na które wszyscy się zgodzili.

Gdy już nikt głosu nie zabrał, odczytał p. Pankowski petycyą wystósowaną do Najprzew. Arcypasterza, którą wszyscy wiecownicy podpisali. Nadto wybrani zostali mężowie zaufania, którzy się mają zająć rozpowszechnianiem książek polskich, aby przez to biednym ludziom ułatwić uczenie dzieci. W ogóle wiec ten wywarł skutek pożyteczny na wiecowników, a reprezentowane były wszystkie stany, przedewszystkiém zaś mieszczanie i wieśniacy. Sala mogła pomieścić około 300 osób, a więcéj jeszcze musiało się mieścić w sieniach i korytarzach.

Policyą reprezentował burmistrz miejscowy i komisarz policyjny z Poznania p. Kaszlaw, który sobie wszystkie mowy notował.

W końcu przewodniczący podziękował mówcom za mowy, a wiecownikom za taktowne zachowanie się — prosząc wszystkich, aby korzystali z tych mów i zajęli się gorliwie uzupełnieniem wykształcenia swych dzieci, ucząc ich czytać i pisać w języku ojczystym.

Wiec w Strzelnie

odbył się na sali hotelu „Miasta Poznania“. Cała obszerna sala była szczelnie zapełniona, a nadto pokoje przyboczne i kurytarze.

Wiec zagaił p. Włodzimierz Jaraczewski z Wronów, wyjaśniając w gorących słowach zadanie i cel wieca. Na propozycyą jego powołano na przewodniczącego p. dr. Cieślewicza, który powołał na ławników pp. Z. Matczyńskiego z Ostrowa, Bol. Zakowskiego i kilku obywateli z miasta oraz gospodarzy ze wsi.

Następnie udzielił głosu p. dr. Tadeuszowi Trzcińskiemu, który w dłuższém przemówieniu wyliczył przedewszystkiem wszystkie środki rządowe i ustawy wymierzone i uchwalone przeciwko nauce. Mianowicie zastanawiał się mówca nad ostatniém rozporządzeniem, wykluczającém język polski ze szkoły. Daléj wyliczył prawa przysługujące nam tak pod względem narodowym, politycznym jak i religijnym a płynące z traktatów międzynarodowych jak i przyrzeczeń królewskich. Następnie mówił o sposobach uczenia dzieci naszych mowy ojczystéj, a wreszcie gorącemi a wymownemi słowy wzywał obecnych do jedności, zgody, odwagi i pracy, — a nie zginiemy.

Poczem zabrał głos redaktor „Dziennika Pozn.“ pan Fr. Dobrowolski i wywodził, że rozporządzenie wykluczające naukę języka polskiego, nie tylko sprzeciwia się międzynarodowym traktatom i przyrzeczeniom królewskim ale i konstytucyi, a nadto prawom przyrodzonym i Boskim a sprzeczne jest z zdrowemi i powszechnie uznanemi zasadami pedagogicznemi. Mówił następnie o ważności języka ojczystego, o konieczności pielęgnowania i uczenia się go. Podał środki uczenia się języka ojczystego, uzasadniał potrzebę zakładania kółek rodzicielskich, podał ustawy dotąd założonych kółek, wykazywał ich korzyści. Daléj zachęcał do szerzenia Elementarzy polskich, książek polskich i szerzenia pism ludowych polskich. Wezwał zebranych do popierania Nadgoplanina, który od Nowego Roku w Strzelnie wychodzi, a który na poparcie zasługuje. Zakończył wezwaniem do pracy i aby nie tracić ducha, bo sprawa tak święta i sprawiedliwa jak nasza, zwycięzko z téj burzy, jaka nad nią szaleje, wyjdzie.

Następnie zabrał głos gosp. Stuba z Kamionki i w gorących słowach, serdecznych bólem i żalem przepełnionych, przedstawiał krzywdę, jaką się zwłaszcza ludowi polskiemu dzieje przez wykluczenie nauki języka polskiego ze szkół, temu ludowi, który porówno z innymi obywatelami państwa ponosi wszelkie ciężary i pełni obowiązki. Zwrócił się daléj do obecnego na wiecu posła p. Kościelskiego z prośbą, aby Koło polskie nie ustawało w obronie praw nam przysługujących. Następnie wywodził, że dzieci w szkołach teraźniejszych niczego się nie nauczą i podawał przykłady obecnéj nauki z własnych dzieci. Wreszcie zaklinał wszystkich ojców i matki, aby uczyły dzieci języka ojczystego.

Poseł Kościelski zabrawszy następnie głos zaręczył, że jak dotąd tak i na przyszłość Koło polskie bronić będzie praw nam przysługujących i dochodzić krzywd nam wyrządzanych: tem bardziéj teraz, gdy widzi, że całe społeczeństwo nasze stoi za niem. To też, jak tylko zwołany został sejm, do którego sprawa wykluczenia nauki języka polskiego ze szkół ludowych należy, natychmiast posłowie zajęli się tą sprawą i podali odpowiednią interpelacyą. — Sprawiedliwości godzina musi dla nas wybić i sprawa nasza uwieńczona będzie zwycięztwem, gdy zawsze mieć będzie za swych przewódzców: miłość wiary naszéj i Ojczyzny.

Po tem przewodniczący odczytał oświadczenie na w. wiecu w Poznaniu dnia 17 listopada r. z. uchwalone, do którego jednogłośnie wiecownicy przystąpili.

A daléj petycyą do Najprzew. Arcybiskupa w sprawie nauki religii św. taką samą, jak na innych wiecach.

Zebrani zgodzili się jednomyślnie na rzeczoną petycyą, Po podpisaniu jéj przez biuro odesłaną będzie Najp. ks. Arcypasterzowi.

Wreszcie przewodniczący podziękował mówcom za ich mowy pouczające, p. Wł. Jaraczewskiemu za urządzenie wieca, — i wiec zamknął.

Okoliczni właściciele większych posiadłości byli wszyscy obecni, nadto kilku kapłanów z ks. proboszczem Wojczyńskim na czele. Policyą reprezentował inspektor policyjny p. Büttner z Poznania i burmistrz miejscowy.

Wiec w Kościanie.

Kościan, 23 stycznia.

Na wiec niedzielny zebrało się do 1800 osób. Nie tylko obszerna sala strzelecka, ale i sąsiednie pokoje i korytarze zapełnione były wiecownikami, a nawet bardzo wielu stać musiało na dworze. Obywatelstwo okoliczne stawiło się prawie w komplecie, duchownych było także kilkunastu. Policyą reprezentował burmistrz miejscowy.

Wiec zagaił p. Kaźmirz Chłapowski z Kopaszewa, podając powody zebrania. W dalszym ciągu szanowny

---

(9)

Beranżera de Pontmore.

(Tłom. z francuskiego St. K.)

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 17.)

V.

W kilka dni późniéj Beranżera wprowadziła się z swą małą chorą do nowego gniadzka, które serdeczna przyjaźń doktora Rolanda im przygotowała. Nic nie było wygodniejszego, wdzięczniejszego a zwłaszcza więcéj malowniczego nad te obszerne komnaty, w których pan i pani Sapin zgromadzili różne sprzęty rozproszone po innych pokojach starożytnego domu.

Były tam weneckie zwierciadła na ścianach, ciężkie firanki jedwabne u okien o małych szybach, miękkie dywany na posadzkach, które przypominały mozaikę, złocone konsole, kandelabry unoszone przez pyzatych amorków, toaleta Pompadour, szerokie fotele, na których tle z haftowanego jedwabiu rozwijały się fantastyczne kwiaty — słowem niczego tam nie brakło.

Szczerze mówiąc jednak, nie trzeba było im się przypatrywać zbyt blizko. Kobierce były nieco wyblakłe, meble z różanego drzewa miały dość niebezpieczne rany, jedwabne firanki straciły na słońcu świeżość i żywość pierwotnych barw swoich, złoto ram i konsoli zdawało się mieć ochotę zamienienia się w tombak — ale o tak późnéj porze wieczornéj, przy słabem oświetleniu małéj lampki przygotowanéj przez panią Sapin, widok był wspaniały.

— To zbyt piękne w saméj rzeczy, o wiele za piękne dla nas — powtarzała Beranżera doktorowi kilkakrotnie.

Poczciwy doktor chciał być obecnym temu *coup de théatre*, jak mówił, i podczas kiedy Stania spoczywała na małém łóżeczku z kotarą, na któréj wielkie malowane bukiety z róż powiązane były błękitnemi wstążkami — naturalnie wszystko to nieco wypłowiałe — Beranżera zachwycona oglądała u boku swego przyjaciela wszystkie te wspaniałości po kolei. Pani Sapin postępowała w przyzwoitéj odległości, a Polidor zamykał pochód w większéj jeszcze odległości w towarzystwie Tyberyusza, który od rana już pomagał urządzać mieszkanie i przenosiny.

Tyberyusz nie przybył tutaj z próżnemi rękami. Aby zużytkować jego wyjście z domu, doktor kazał mu nieść koszyk z dwudziestu pięciu butelkami, które pod nazwą lekarstwa przyrządzonego przez niego, gdyż, jak zapewniał, nie spuszczał się na aptekarzy — zawierały najlepsze wino malaga i bordeaux najwyborniejsze z jego piwnicy.

Poczciwy doktór miał tysiąc pomysłów, jeden genialniejszy od drugiego! Iluż to było potrzeba mądrych kombinacyi, ile podstępów stosujących się jeden do drugiego, aby wyprowadzić z piwnicy owe butelki tak, żeby pani domu się nie spostrzegła! Lecz czyż byłby zdołał sam sam to uczynić? Z pewnością nie! wszelkie kombinacye byłyby zawiodły, na podstępach znać byłoby zanadto białe szewki, gdyby się był spuścił na własne siły. Na szczęście miał Tyberyusza, a kiedy chodziło o oddanie przysługi panu, a zwłaszcza, jeżeli się przytém płatało figla pani, Tyberyusz był niewyczerpany w śmiałych pomysłach.

VI.

Ktobykolwiek był spotkał Beranżerę nazajutrz po owym dniu pamiętnym, jak przebiegała lekkim krokiem Tuilerye, plac Zgody i Pola Elizejskie, byłby przysiągł, że nie ma nad nią szczęśliwszéj istoty. A jednak powietrze było zimne. Śnieg krystalizował się na ogółoconych drzewach i zaczynał zwieszać się w błyszczących stalaktytach u brzegu dachów, a Beranżera miała za jedyną ochronę przeciw napaściom wiatru tylko cienki szal czarny kaszmirowy, z którym już poznaliśmy się poprzednio.

Lecz ona myślała tylko o tém, że tam Stani bardzo ciepło w wielkim fotelu przy kominku, że dziecko wypiło z wielkim apetytem filiżankę czekolady, którą jéj ugotowała, a wreszcie, że zostawiła ją pod opieką pani Sapin, któréj niewyczerpana gadatliwość zajmie dziewczynkę w czasie nieobecności siostry. Późniéj trzebaby postarać się o dziewczynkę dobrze wychowaną, usłużną, któraby była zawsze na zawołanie choréj i któraby zastępowała Beranżerę, zajętą nowemi obowiązkami. Późniéj jeszcze, gdy dziecię będzie dość silne, mogłaby odbywać przejażdżki na Polach Elizejskich, tak ponurych zimą o téj rannéj porze, ale tak wesołych, kiedy ptaszki zaczynają świegotać na kasztanach pokrytych kwieciem i kiedy dzieci skaczą i tańczą w cieniu drzew stuletnich. A nareszcie jeszcze w dalszéj przyszłości, o! pewno kiedyś bardzo daleko, uleci się do rodzinnego kraju, na słoneczne wybrzeża Biarritzu, a orzeźwiające powietrze Oceanu dokończy kuracyi, rozpoczętéj tak szczęśliwie.

Oto dla czego Beranżera biegła tak swobodnym krokiem do pałacu Worończowów. Ten wielki pan, cudzoziemiec, który tak wspaniałomyślnie płaci skromne usługi sekretarza, bierze na siebie połowę dzieła rozpoczętego przez doktora Rolanda. Jakże go błogosławiła za to! jak wyrzucała swemu sercu przyspieszone tętno! To niezawodnie jakiś szlachetny i dobry starzec, oddany całkiem naukom, nieszczęśliwy w samotności i pocieszający się stratą ukochanych przez uprawianie literatury.

Dla czegoż więc lękać się teraz, kiedy zbliża się do celu? Byłoby niezawodnie o wiele przyjemniéj wejść tam pod opieką doktora Rolanda i obiecał jéj to nawet, ale rano wcześnie Tyberyusz przybiegł oznajmić, że pan jego powstrzymany zostanie konsultacyą ponad oznaczoną godzinę. Powiedziano, że hrabia Worończow lubił nadewszystko punktualność, nie trzeba go więc źle uprzedzać od samego początku dla nowego sekretarza.

— Słowiańska rasa jest kapryśną, moje dziecię — pisał doktór w porannym bilecie — ma ona prędkie porywy i nagłe zniechęcenia, nie dostarczaj pani dowodu na to. Do widzenia i niech Cię Bóg poprowadzi i bez Twego starego przyjaciela. Mam nadzieję, że Ci ześle anioła Swego, by usuwał ostre kamienie z Twéj drogi, czy to nie znaczy więcéj, niż opieka doktora Rolanda?

W chwili, kiedy Tyberyusz brał na siebie długi płaszcz w przedpokoju, pani Roland weszła także. Nie mówiąc ani słowa, wzięła ze stołu bilet, który leżał na widoku, przeczytała adres, zmarszczyła brwi i weszła do małego saloniku, którego drzwi zatrzasnęła gwałtownie, mrucząc sama do siebie:

— Jeszcze ta dziewczyna o złotych oczach! Czy oszalał? o niéj tylko myśli.

— Macież tedy, mówił Tyberyusz ze swéj strony, baczność! bo oto już na cały dzień zamieniła się w krzak cierniowy!

Dziwném się może wydawać, że pani Roland, która tylko przechodząc widziała pannę de Pontmore, kiedy doktór towarzyszył jéj na dziedziniec w dniu pierwszéj wizyty, miała sposobność rozróżnić kolor oczu Beranżery. A zresztą zaręczyć nie można, czy pani Roland, spowodowana skrytą antypatyą, nie postarała się o bliższe poznanie przedmiotu swéj nieuzasadnionéj niechęci. Przytém oczy Beranżery były same w sobie tak charakterystycznem znamieniem, tak opromieniały tę piękną twarz, że wystarczało widzieć je raz tylko, by je zapamiętać na zawsze. Były one ciemno-piwne, a zdawały się prawie czarne, kiedy się przysłoniły długiemi rzęsami, czarnemi jak heban, lecz przybierały nagle złote odblaski, kiedy światło opromieniło je wprost. Wtenczas, jak gdyby miała świadomość nadzwyczajnego wrażenia, jakie wywoływały, wrażenia, które dotykały jéj dziewiczą skromność, młoda dziewczyna opuszczała zwolna długie swoje rzęsy, i zdawało się, że noc nastąpiła po dniu. Pani Roland zatém trafne znalazła określenie — Beranżera była istotnie dziewczyną o złotych oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

mówca odezwał się mniéj więcéj w następujące słowa:

Nie żeby biadać i płakać i skargi próżne zawodzić zebraliśmy się tutaj i zbiera się po wszystkich ziemiach i powiatach ludność polska na wiece. Skarżyć się i płakać — to rzecz kobiet i dzieci. Rzecz męzka bronić się, walczyć i nie dać się. Ale jak się nie dać? Otóż nad tém właśnie radzić dzisiaj mamy.

Poprosiliśmy kilku panów, aby położenie wyjaśnili i przedstawili szkody, jakie wyrządziły najnowsze rozporządzenia rządowe co do usunięcia polskiego języka w szkole, wykazali skutki tego stanu — a nareszcie obowiązki oraz prawa, z których korzystając, mogą te rozporządzenia jak najmniéj szkody nam wyrządzić.

Zaprosiliśmy także — mówił p. Chłapowski dalej — na zebranie dzisiejsze posłów naszych do sejmu i parlamentu. Z tych przybyli prezes Magdziński i pan Mycielski p. P. Twistem zaś wytłómaczył się p. Chłapowski.

Dziękujemy im serdecznie za przybycie i witamy wśród wyborców.

Przekonacie się panowie, że prace wasze — tyle poświęceń wymagające, nie są próżne.

Jeźli tam wśród wrogiéj większości słowa wasze często przechodzą bez skutku i są głosem wołających na puszczy, to tutaj znajdują zawsze odzwiek w sercach waszych wyborców, podnoszą ducha, dawają...

Możecie śmiało powiedzieć w Berlinie, że to fałsz, aby tylko szlachta i duchowieństwo burzyło kraj cały i siała niepokój — a lud był obojętny i nie dbał o swe prawa, o swój język, i wiarę swych ojców.

Nie! w przywiązaniu do wiary naszéj, do mowy — którą chwalili Boga ojcowie nasi, do praw, które nam jako odrębnemu narodowi przysługują — jesteśmy wszyscy zgodni. — Wszyscy nosimy w sercu cześć dla przeszłości naszéj — i wszyscy gotowiśmy ponosić ofiary, aby te skarby zachować.

Miejcie to przekonanie, że równo z Wami biją serc tysiące i czują jak wy — a w chwilach walki modlą się za was.

Poczém odpowiedział w gorących słowach p. Magdziński, który też na propozycyą p. Chłapowskiego przyjął kierownictwo wieca. Na ławników poprosił pp. Beyera i Dziegieckiego z Kościana, Koszewskiego Antoniego z Kiełczewa, Korwika z Nacławia, Michla z Sierakowa, ks. Szafranka z Wyskoci.

Pierwszym mówcą był książę Zdzisław Czartoryski ze Sielca. Z właściwą sobie swadą przedstawił mówca krzywdę, jaka nam i dzieciom naszym się dzieje. Dziś potomkom tych, co uratowali chrześciaństwo, odbierają w szkole język ojczysty. Możeśmy jeszcze nie dosyć odczuli tę boleść, może jeszcze nie przewidujemy dalszych skutków. A przecież dziś te dziatki nasze pozostały sirotami, bo im język ojczysty w szkole odbrano. A mowa ojczysta, to ów medal Zbawicielki, który matka synowi na piersi włożyła, gdy na wojnę w dalekie wychodził kraje. Kula nieprzyjacielska zmiażdżyła się o ów medal, który życie młodzieńca ocalił. Medal się zczernił od krwi, zardzewiał i zestarzał się, ale przetrwał wszystkie burze, a gdy syn wrócił, zmieniony, zmarnowany, zestarzały, matka poznała go po owym medalu Zbawicielki. Chowajcie bracia ten medal, owę mowę polską, aby, gdy przyjdzie czas i godzina wybije, po owym medalu, po mowie polskiéj, poznano, żeście Polakami.

Aby jednak widzieć całą grozę położenia naszeg, proszę Was, Ojcowie, mający dziatki drobne, — sięgnijcie myślą w przyszłość niedaleką i wystawcie sobie synów waszych nie znających prawie języka ojczystego. Gdy pójdziecie z synem waszym do Swiątyni Pańskiéj i gdy tam zagrzmi nasza pieśń, nasz pacierz narodowy „Swięty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny“ — Wasz syn milczeć będzie, bo mu pieśń ta nieznaną będzie, nie nauczy się jéj w szkole! Gdy wśród ofiary mszy św. pochylać będziesz twą głowę sędziwą nad starym może i wytartym, ale polskim Duninem, syn twój otworzy niemiecką książkę, bo na polskiéj czytać nie umie! Gdy wreszcie wybije ostatnia twa godzina i otoczony gronem dzieci i wnuków błogosławić im będziesz, a oni w koło łoża twego ukląkną by modlitwy za konających odmawiać, — wtedy już kto wie, czy polski pacierz usłyszysz!

Jeden z wielkich myślicieli tego wieku, mąż wielkiego serca i rozumu, którego nazwisko obcém Wam być nie może, bo w powiecie Waszém mieszkał a później do ostatnich dni życia okolicę tę nawiedzał, ś. p. ks. Jan Koźmian powiedział kiedyś te pamiętne słowa: „Każden kraj i każden naród ma swój ideał; tak długo póki go czci i kocha, tak długo jest potężnym i niezwyciężonym, lecz w chwili, gdy go traci, poczyna się rozpadać i istnieć przestaje.“ — Nasze ideały dziś zeszczuplały i zmalały, ale zostały nam jeszcze dwa ideały święte, olbrzymie, to nasz język i nasza religia! Póki te dwa ideały zachowamy, istnieć będziemy i nikt nie zdoła nas pokonać i zwyciężyć.

Kraje są utworu ludzkiego, ale narodowość jest kreacyą Bożą — ten co się rzuca na pierwsze, popełnia zbrodnią polityczną, ale ten, kto na narodowość powstaje, ten targa się przeciwko prawdzie Bożéj, prawdzie wiecznéj. Aleć przysłowie mówi, że 100 lat bezprawia nie robi z niego prawa. To też w kraju naszym najsilniéj zadrgać musi idea narodowości, miłość języka.

Mówa zachęcał w końcu do uczenia dzieci w domu po polsku.

Mowa ta głębokie zrobiła na zebranych wrażenie, a frenetycznemi oklaskami podziękowano mówcy za jego słowa.

Następnie zabrał głos obywatel kościański, p. Wdowicki. W gorących a trzeźwo pomyślanych słowach odmalował smutne położenie naszych dzieci i smutną naszą przyszłość. Mowę jego okryto hucznemi oklaskami.

Po nim zabrał głos włościanin Przybylski z Nacławia, uczestnik pielgrzymki do Rzymu w roku 1878, i odezwał się w następujące mniej więcéj słowa:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowni Panowie, czcigodni kapłani, i wy kochani bracia! Ojcowie nasi, co już spoczywają w grobie, nie zaznali tyle zmartwienia, i tyle kłopotów, co my ich mamy.

Oni słuchali Boga i słuchali i króla, bo Pismo święte powiada, oddajcie Bogu, co jest boskiego, a królowi to, co jest królewskiego.

A więc kochani braci, rząd nie może się skarżyć, abyśmy mu nie byli wiernymi. Rząd wiedział, żeśmy Polacy, gdy nas do swego kraju przyłączył. Przyrzekł nam swobodę religijną i język polski, a dzisiaj kasuje to, co całemu narodowi przyobiecał. Religia i język, to jest dar boski, do tego daru tylko sam Bóg ma prawo, ale nikt więcéj. Otóż kochani Bracia — ten wiec dzisiejszy postanowiono na to, abyśmy przeciw temu zaprotestowali publicznie i jawnie, że się na wydane prawa nie zgadzamy i prosimy o skasowanie takowych, a przywrócenie tych, co nam były przyrzeczone.

Zgromadziliśmy się tu dziś na ten wiec, ażebyśmy mogli sobie wypowiedzieć, jakie nieszczęścia nas jedno po drugiém spotykają, oto w dawniejszych czasach język nasz używany był w sądach i urzędach i szkołach, a teraz w sądach i urzędach już skasowany a co najgorsze, od dnia pierwszego października 1887 roku nie wolno dzieci po polsku uczyć w szkołach naszych, tylko po niemiecku, a więc w języku niezrozumiałym; i pocóż te szkoły, kiedy dzieci nasze nie mają znać czytania ani pisania polskiego; przecież my je budowali za nasze własne pieniądze, i nauczyciela też sami opłacamy, a więc wszystko nas kosztuje własny nasz grosz.

Serdeczne te słowa wywołały burzę oklasków.

Po nim wstąpił na mównicę gospodarz Wapnisiak z Rąbinia, zwracając głównie uwagę na rozporządzenie antisocyalistyczne. U nas socyalistów, dzięki Bogu, nie ma, ale jeżeli rząd zamyśla socyalizm wykorzenić, to powinien to uczynić z gruntu. Początek wychowania daje szkoła, więc powinien rząd szkołę szczególną opieką otoczyć. Tymczasem u nas szkoła nie daje tego, co dać powinna.

Mowę tę okryto również licznemi oklaskami.

P. Kaźmirz Chłapowski wstąpiwszy na mównicę zaczął od tego, że poprzedni mówcy wykazali smutne skutki ostatnich rozporządzeń. Rząd przyjść musi do przekonania, że rezultat będzie niekorzystny, że więc będzie musiał przywrócić język polski w szkole. Jakże bowiem niemiecki nauczyciel będzie się porozumiewał z dziećmi polskiemi, jak im wytłómaczy znaczenie rzeczy i wyrazów, nie mówiąc ani słówka po polsku? System ten musi doprowadzić do zupełnego obniżenia stanu oświaty, nowsze pokolenie musi być o wiele głupsze, aniżeli poprzednie. Jakże temu zaradzić?

Mówca zachęcał do zakładania Kółek rodzinnych, ażeby ci, co mają więcéj czasu i swobody, mogli pomagać tym, co uginając się pod ciężarem pracy, nie mają czasu dzieci swych kształcić, — do zakupywania elementarzy i katechizmów, do najgorliwszego pilnowania ze strony rodziców, którym nikt zakazać nie może, aby dzieci się po polsku czytać i pisać nauczyły, zachęcał do składek, choćby najdrobniejszych, na zakupno elementarzy.

Co drobne składki mogą — dowód Irlandya. Nieszczęśliwy ten lud jęczał przez wieki w gorszym ucisku, aniżeli my, pod protestancką Anglią. Prawodawstwo angielskie chciało, że jeśli jeden syn zostanie protestantem, bierze dziedzictwo po ojcu.

Czy nasze dzieci by takie prawodawstwo przetrzymały i nie uległy pokusie?

Daj to wielki Boże!

Nędza gorsza tam była, jak u nas; rólnik-dzierżawca żył w budzie drewnianéj, miał za jedyne pożywienie kartofle, a drogą dzierżawę musiał płacić; nędza doszła do ostatnich granic — ale wiary lud ten nie stracił. Znalazł dość ofiarności, aby z nędznego swego zarobku robić składki, za które zdolniejszych chłopców wychowywano we Francyi na księży — i zmiłował się nad ludem tym Pan Bóg. Dał im męża jak O'Conell temu lat 50, a dziś Parnell, którego królem bez korony nazywają. Dziś ma Irlandya 80 deputowanych w sejmie i potężny rząd angielski musi się z nią liczyć.

Oto, co może wytrwałość i niezwątpienie o sobie. I my też o sobie nie zwątpijmy, ale z ufnością w Bogu, stali w wierze, w przywiązaniu do mowy Ojców, przetrwamy złe chwile.

Oprócz usunięcia nauki polskiego czytania ze szkoły, słychać, że w bardzo wielu miejscach wprowadzają inspektorowie szkólni język niemiecki do nauki religii; chociaż rozkazu na to nie ma, dzieje się to tak ogólnie, że przypuszczać trzeba, że to się dzieje za jakąś wskazówką.

Ponieważ nauka religii nie do państwa należy — bo nie do rządów Chrystus powiedział: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“, ale do Kościoła — pod strażą więc Kościoła i opieką Biskupów stoi nauka prawd wiary św. Udajmy się więc do naszego Arcybiskupa i w tym celu proponuję najuniżeńszą następującą prośbę:

Koscian, 22 stycznia.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Zebrani na wiecu w Kościanie mieszkańcy tutejszego miasta i okolicy udajemy się do Waszéj Arcybiskupiéj Mości z najuniżeńszą prośbą i błaganiem, ażeby Wasza Arcybiskupia Mość całym swoim wpływem starała się wyjednać u rządu zakaz wprowadzenia do szkół elementarnych nauki religii w języku niemieckim.

Chociaż dotychczas urzędowego i otwartego nakazu nie ma w téj mierze, dzieje się to jednakowoż w bardzo wielu szkołach naszéj okolicy, w jednéj jest tylko zapowiedzianém, w innych już wprowadzoném. — Modlitwy odbywają się po niemiecku kilka razy na tydzień, a dzieje się to na wyraźny rozkaz inspektorów powiatowych.

Nie będziemy się rozwodzić, jak zgubne skutki dla wiary i moralności powstać muszą z nauki religii w języku dla dzieci zupełnie niezrozumiałym.

Doświadczenie uczy, że czytać i pisać nie można nauczyć, posługując się obcym językiem — cóż dopiero prawd wiary św., gdzie nauczyciel nie tylko umysł rozjaśnić, ale i serce poruszyć — do serca odzywać się musi.

Zaprowadzenie więc nauki religii św. w języku niemieckim byłoby skazaniem dzieci na wychowanie pogańskie, bez znajomości Boga i prawd wiary św., zatraceniem dusz całych pokoleń, a i dla państwa niebezpieczném i szkodliwém, gdyż dałoby ludzi przewrotnych bez zasad i bez sumienia. Powstanie ztąd zdziczenie obyczajów, pomnożą się zbrodnie, a cel w téj strasznéj próbie, aby nas zniemczyć, nie postąpi i kroku.

Nie mamy nic przeciwko temu, aby dzieci nauczyły się po niemiecku — owszem znajomość ta jest im potrzebną — ale dla tego niech nie żądają od nich, aby zapomniały ojczystego języka — niech nie poświęcają wykształcenia całych pokoleń, jak to już dzieje przez usunięcie nauki polskiego języka, a przedewstkiém niech dla celów politycznych nie używają nauki religii św., którą Chrystus Pan nie państwu, ale Kościołowi jedynie oddał i straż nad nią powierzył.

Słowa, które Wasza Arcybiskupia Mość raczyłeś powiedzieć do deputacyi dnia 10 b. m, dają nam pewność, że błagania nasze trafią do serca Pasterskiego, że nas Wasza Arcybiskupia Mość nie opuści w téj ciężkiéj potrzebie, ale jak ojciec dzieci — jak pasterz swe owieczki w obronę nas weźmie i będzie się starał, aby ta twarda próba nie spadła na tylu już klęskami uciśnionych.

W têm niezłomném zaufaniu zostajemy uległymi synami

Waszéj Arcybiskupiéj Mości.

Następnie zabrał głos poseł dr. Mycielski i w bardzo jędrnych i z wielkiém ogniem wypowiedzianém przemówieniu zaznaczył radość swą z tak licznego zebrania i z mów słyszanych, a zwracając się do przemówienia włościanina Przybylskiego wyraził, że w słowach tych, jak i w całém wiecu widzi nowy dowód, że najzupełniejsza jedność pomiędzy wszystkiemi warstwami społeczeństwa polskiego między sobą, a posłami w Berlinie panuje. Ułatwia to położenie posłów, którym Niemcy zarzucają, że skargi, które zanoszą, są ich własnym wymysłem. Lud polski dowodzi, że tak nie jest, że widzi krzywdę, która mu się dzieje i ma poczucie obowiązku bronienia się wszelkiemi godziwemi środkami. Sam Bóg nas stworzył Polakami, a nie wolno nam tego znamienia narodowego zatrzeć i musimy czuwać, aby nasze dzieci tego znamienia nie zatraciły. — Posłowie wystąpić nie omieszkają w obronie praw naszych najświętszych, i już w najbliższych dniach wniosą skargę, w któréj słychać będzie jęk całéj dwu milionowéj ludności polskiéj. — Nie można przewidzieć, jaki będzie rezultat tego wystąpienia. Ale choćby pozostał bez skutku, nam nie wolno ustępować w pracy i w działaniu. Mowa polska, wygnana ze szkół, niech znajdzie przytułek w domach i chatach naszych, a my przyrzeczmy sobie dziś nawzajem, że dzieci nasze uczyć będziemy czytać i pisać polsku, bo to naszym obowiązkiem narodowym i religijnym.

Mówcę obsypano hucznemi oklaskami, poczém p. Kościelski zachęcił najprzód do przystępowania do Towarzystwa Czytelni Ludowych, a następnie w gorących słowach wzniósł okrzyk na cześć naszych posłów, czemu zebrani z entuzyazmem zawtórowali. Poczém jeszcze p. Magdziński podziękował i kilku serdecznemi słowy pożegnał zebranych.

Po wyczerpaniu porządku obrad solwował przewodniczący zebranie.

Po wiecu zaprosiło zebrane obywatelstwo posłów i mówców na wspólny wieczorek, urządzony w sali p. Kurczewskiego.

Udział Polek
w spolszczaniu mięszanéj ludności.

Pod tym tytułem zamieszcza „Magdeb. Ztg.“ a w ślad za nią koleżanka jej „Post“ artykuł rzekomo nadesłany z okręgu wyborczego wyrzysko-szubińskiego, którego autor zaczepia w jadowity sposób Polki wielkopolskie, wystawiając im przez to samo jak najlepsze świadectwo patryotyzmu i poczucia obywatelskiego. Autor elaboratu tego odmawia wprawdzie Polkom zewnętrznych zalet, ale twierdzi, że posiadają one „spokojną, świadomą celu swego energią, oraz wspomaganą przez niezwykłą siłę woli zdolność spokojnego, cichego, ale têm więcéj skutecznego panowania.“ Niezaprzeczone zdolności te spowodowują zwykle w 99 zpomiędzy 100 wypadków, w których mąż jest Niemcem a żona Polką, zupełne spolszczenie się męża. Zona Polka zawsze prawie pozyska męża swego — Niemca dla idei polskiéj i najskuteczniéj w domu i po za domem zwalcza żywioł niemiecki. Zwykle też w podobnych wypadkach udziela ojciec dzieciom swoim jedynie nazwisko, a matka narodowość. Wiedzą o tém Polacy, że mięszane małżeństwa Polek z Niemcami zwykle zyskują im nowych rodaków, to też na każdym kroku wyzyskują (sic!) pomyślną dla siebie sytuacyą.

Autor przytacza następnie kilka podobnych wypadków, które go gorszą tak dalece, że zaraz na wstępie z widoczném wola oburzeniem: „Nie zamierzamy walczyć z kobietami, ale niebezpieczeństwa grożącego z téj strony żywiołowi niemieckiemu bynajmniéj lekceważyć nie powinniśmy. Polki stoją na zawadzie najwznioślejszym celom naszym, (!) bo wynaradawiają nam poczciwych naszych rodaków, których losy do prowincyi poznańskiéj zapędzą.“

Niewymownie śmiesznym wydaje się żal autora nad tą smutną okolicznością, że kobiet polskich nie można zaciągnąć do wojska i w ten sposób zbawiennie (!!) wpłynąć na ich usposobienie, ani zakazać prawnie małżeństw pomiędzy Polkami a Niemcami.

Zupełną nieznajomość stósunków naszych zdradza autor w ustępie, w którym powiada, że: polskie rodziny umieszczają córki swe w czysto polskich pensyonatach w Królestwie Polskiém i ochraniają je w ten sposób od wpływów niemieckich. Widocznie nie wie autor, że czysto polskie (?) pensyonaty te poprzemieniano już od dawna na rządowe rosyjskie gimnazya żeńskie.

W końcu zwraca się autor do nadobnych rodaczek swoich i wzywa ich do pomocy w sprawie ratowania nieszczęśliwych rodaków, polszczonych gwałtem przez niewiasty polskie.

Podobne artykuły, których cel jest aż nadto widocznym, na bliższe objaśnienie bynajmniéj nie zasługują.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 23 stycznia.

(19 posiedzenie.)

Marszałek Wedell z Piesdorfu zagaja posiedzenie o godzinie 1 min. 20 i zawiadamia równocześnie parlament o nagłéj śmierci posła Waldow z Reitzenstein.

Z Rady związkowéj obecni: sekretarz stanu, minister Boetticher i kilku komisarzy.

Na porządku dziennym: Trzecie czytanie nowéj ustawy procederowéj dla Alzacyi i Lotaryngii, ustawę tę przyjmuje parlament bez dyskusyi, oraz dalsze obrady nad etatem (pozycya wydziału zabezpieczenia robotników na wypadek okaleczenia).

P. Baumbach (wolnom.) żąda, żeby rząd wpłynął na gminy oraz na spółki zawodowe, które nader obojętnie, a nawet niechętnie zachowują się w obec dotkniętych nieszczęściem robotników: z powodu tego nie tylko powstaje owa niezmierna ilość zatargów, których prawne przeprowadzenie pochłania kolosalne sumy, ale równocześnie zniechęceni podobném postępowaniem robotnicy wolą stokroć chętniéj udać się po pomoc do komitetów socyalistycznych, aniżeli do spółek zawodowych, do których należą. Mówca krytykuje następnie niezmierne koszta administracyjne zabezpieczenia i uważa sposób dotychczasowy za zbyt skomplikowany. Jeżeli Spółki zawodowe mają się w przyszłości zajmować także zabezpieczeniem starości robotników, oraz ich wdów i sierot, to usunąć trzeba koniecznie wszelkie niedostateczności i błędy, odbierające robotnikom zaufanie do instytucyi, przeznaczonéj wyłącznie na ich dobro.

Minister Boetticher uniewinnia administracyą spółek zawodowych i twierdzi, że tak znaczne koszta spowodowane zostały głównie wydatkami na urządzenie całéj instytucyi, oraz na przeprowadzenie niektórych zatargów prawnych, nieuniknionych w początkach jéj istnienia. Co do dalszych projektów rządowych, to jest zabezpieczenia starości robotników, oraz zabezpieczenia wdów sierot, to projekta te niebawem radzie związkowéj przedłożone zostaną.

Poseł Barth (wolnom.) zwraca uwagę na niezmierną różnicę kosztów administracyjnych przymusowych spółek zawodowych i spółek prywatnych, które o połowę taniéj działają.

Poseł Grillenberger (soc.-demokr.). M. P. Położenie robotników przez zaprowadzenie prawa zabezpieczenia od wypadku bynajmniéj się nie polepszyło i to z powodu niestósownego postępowania władz i spółek zawodowych. Poszkodowany robotnik jest wobec sądu polubowego, mającego ocenić wysokość wynagrodzenia za poniesioną szkodę, zupełnie bezsilnym, albowiem nie umie sobie sam dać rady a rząd na zastępcę zdatniejszego do przeprowadzenia sprawy nie zezwala. Zważywszy jeszcze i na szorstkie postępowanie mężów zaufania, którzy uważają przysługujące robotnikom wynagrodzenie raczéj za łaskę aniżeli za prawo, to dziwić się nie możemy, dla czego robotnicy z większem zaufaniem udają się do przywódzców socyalistycznych. — (Mówca przytacza następnie cały szereg wypadków na umotywowanie twierdzenia swego.) — Jeżeli rząd zaprowadził przymusowe zabezpieczenie, to bacznie strzedz powinien praw poszkodowanych, których zmusił do zabezpieczenia się. Jestem przeciwnikiem wszelkich kas prywatnych, ale niestety działają one daleko pomyślniéj i zbawienniéj, niż kasy zawodowe. Z méj strony sądzę, że rewizya całego prawodawstwa zabezpieczenia jest nieuniknioną.

Poseł Websky (nar. lib.) zaznacza, że Spółki zawodowe działać jedynie mogą według przepisów prawnych a z całą pewnością zaręczyć może, że przysługujących im praw nie przekraczają i działają jedynie dla dobra robotników.

Minister Bötticher nie przeczy, że niektóre kasy prywatne większe wynagrodzenia płaciły, niż przymusowe Spółki zawodowe, ale rezultat jest już w kilku wypadkach widocznym; Spółki te bowiem pobankrutowały i rząd zobowiązania ich na siebie przyjąć musiał. Zresztą sądzi, że robotnicy z czasem przyzwyczają się i uznają dobrodziejstwo podobnego prawodawstwa.

Poseł Gamp (str. rządowe) zwraca uwagę na wygórowane nieraz pretensye robotników i wyraża przekonanie swoje, że sądy polubowe zawsze na korzyść poszkodowanych, naturalnie w razie słuszności, zawyrokują. W każdym razie przymusowe kasy zabezpieczenia wytrzymają konkurencyą prywatnych, a dają obok tego większe gwarancyą pewności.

Parlament przyjmuje pozycyą wydziału zabezp. robotników, poczém następują obrady nad etatem fizyczno-technicznego instytutu rządowego, który przyjęto bez dyskusyi.

Przy obradach nad etatem wydatków nadzwyczajnych, przemawia raz jeszcze poseł Grillenberger (soc. dem.) i wykazuje cały szereg wypadków samowoli rządowéj w sprawach przeciw socyalistom. Poczém pozycyą tę przyjęto również.

Dalsze obrady nad etatem jutro o godzinie 1széj.

Koniec posiedzenia o godzinie 5 minut 30.

Z rozpraw Izby poselskiéj.

Berlin, 23 stycznia.

(5 posiedzenie.)

Marszałek Koeller zagaja posiedzenie o godzinie 11 minut 15. Przy stole ministeryalnym ministrowie Scholz, Puttkamer i kilku komisarzy.

Poseł ksiądz dr. Jażdzewski wniósł interpelacyą w sprawie zniesienia nauki języka polskiego w szkołach ludowych.

Na porządku dziennym dalsze obrady nad budżetem.

Dzisiejsze obrady nad pozycyami rządowéj instytutycyi handlu morskiego, oraz nad zarządem loteryi, odbyły się bez ważniejszych dyskusyi.

Poseł Meyer (wolnom.) żądał skasowania tejże instytucyi, ale wniosek jego odrzucono, jako nieuzasadniony. Niemniéj przyjęto cały szereg dalszych pomniejszych pozycyi budżetowych, przez co pierwsze czytanie budżetu zostało ukończone.

Następne posiedzenie jutro o godzinie 1. Na porządku dziennym obrady nad projektem rządowym przejęcia pewnéj części ciężarów szkólnych.

Koniec posiedzenia o godzinie 2.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Praga czeska, 22 stycznia.

(Ciekawe zwierzenia Wacława Konnica.)

(XX) Hr. Wacław Konnic, na którym sprawdza się reguła, że potomkowie nie zawsze dorastają do wysokości znakomitych przodków, jest figurą cokolwieczek poważniejszą, niż najmłodszy poseł młodoczechów, dawny aktor niemieckich teatrów ogródkowych hrabia Leopold Lażańsky. Ale być poważniejszym od hrabiego Lażańskiego, to jeszcze nie znaczy wcale, być mężem stanu, a najmniéj być upoważnionym do przemawiania za naród. Dzienniki wiedeńskie doskonale wiedzą, że hrabia Wacław Konnic nie ma najmniejszego prawa do zabierania głosu w imię narodu czeskiego, że stoi w skrajnéj opozycyi przeciwko poselskiemu klubowi czeskiemu i że nawet w frakcyi młodo-czeskiéj jest tylko szeregowcem w pięknym mundurze (hrabiowskim), nie zaś wodzem.

Pomimo tego centralistyczna prasa wiedeńska skwapliwie pochwyciła ogłoszoną w pewnym dzienniku francuskim rozmowę hr. Konnica z posłem francuskim Laurem, aby pomówić Czechy o brak patryotyzmu austryackiego. To, co hr. Konnic powiedział panu Laurowi są to

frazesy najpospolitszego gatunku, frazesy, jakiemi się popisywać mogą studenci, commis-wojażery itd. Że hr. Konnic przed panem Laurem wyznawał gorącą sympatyą dla Francyi i Rosyi, mniejsza o to, bo o sympatye trudno się sprzeczać, choć właściwie stawiać na równi Rzeczpospolitą i carską Moskwę nie jest rzeczą logiczną. Co najgorsza, to, że hr. Konnic potrącił coś o „interesującéj roli, jaką Czesi w danym razie odegrają“, co w związku z innemi frazesami można tłómaczyć tak, że Czesi w razie wojny, stanęliby po stronie Francyi i Rosyi.

Otóż to powiedzieć może tylko ktoś, który wcale nie jest świadomy doniosłości swych słów — a nadto gotów zadać gwałt prawdzie. Bo, jak słusznie dziś zauważa staro-czeska „Politik,“ „rola Czechów o tyle tylko może się stać interesującą, o ile nie będą szczędzić życia i mienia w obronie monarchii habsburskiéj.“ O tém nie można wcale wątpić a ktokolwiekby, licząc na tajemnicze aluzye hr. Konnica spodziewał się czegoś innego, tenby z istebardzo smutnego doznał zawodu.

Hr. Konnic także napomknął, że Czechy dla Francyi są „żywą jeszcze Polską,“ z czego wynika, że „hrabia-demokrata“ Polskę uważa już jako zupełnie umarłą. Prawda, że sławny przodek jego, wbrew uczciwemu oporowi cesarzowéj Maryi Teresy głównie się przyczynił do upadku państwa polskiego, atoli czyż dla tego umarł naród polski? Z czegoż to wnosi hrabia-demokrata? Czy ztąd, że naród nasz teraz strzeże się bacznie wszelkich warchołów, i że nawet pod firmą demokratów nie przypuściłby do grona swych reprezentantów takich n. p. Konniców i Lażańskich? Naród czeski niewątpliwie odżył i w ciągu ostatnich 50 lat uczynił na wszystkich polach bardzo znaczne postępy. Ale, żeby naród polski wobec czeskiego już nie żył, to zdanie, dowodzące tylko ponownie wielkiéj ekscentryczności hrabiego-demokraty!

NIEMCY.

* Berlin, 23 stycznia. Według sprawozdania ministra finansów tyczącego się podatków klasycznych i dochodowych, podlegają podatkom klasycznym 5,476,377 osób, które płacą razem 31,994,862 mk. — Podatki dochodowe wynoszą 42,963,966 marek.

— Książę Biskup wrocławski, ks. dr. Kopp, przybył wczoraj w nocy, wracając z Rzymu, do Berlina i zamieszkał w hotelu „Royal.“ Dzisiaj odwiedził go minister wyznań, poczém był obecnym na uroczystości orderowéj.

— Podobno projekt rządowy przejęcia pewnéj części ciężarów szkólnych przyjęła rada ministeryalna pomimo opozycyi ministra szkół i wyznań, i tą właśnie okolicznością uniewinniają niektóre dzienniki berlińskie nieobecność ministra Gosslera przy obradach sejmowych nad powyższym projektem rządowym.

Według zdania ks. Biskupa Koppa, który w powrocie z Rzymu odwiedził cesarzewicza w San Remo, czuje się dostojny pacyent znacznie zdrowszym niż dawniéj. Głos posiada wcale silny i dźwięczny i nie widać najmniejszego zewnętrzego śladu choroby. Podobno wkrótce zwoła dr. Mackenzie do San Remo zebranie powag lekarskich, które osądzi obecny stan choroby oraz zajmie się usunięciem pozostałości obumarłéj już zupełnie narości w krtani cesarzewica.

Cesarzewicz prawdopodobnie w maju powróci do Niemiec, ponieważ pragnie być obecnym na ślubie syna swego, zaręczonego z księżniczką Ireną heską.

ROSYA.

* Z Tyflisu pisze ks. J. Dobkiewicz do „Kraju“:

Mamy tu w Kaukazie niemało kłopotów z unitami ormiańskimi, zwanymi ormiano-katolikami. W roku 1885 szczegółowo pisałem w „Kraju“ o tych unitach ormiańskich; obecnie wspomnę tylko jeszcze, że dzielą się oni na dwa zarządy, jeden w Achałcyku, podlegający Biskupowi saratowskiemu, drugi w Artwinie, niedaleko Batumu, w kraju nie dawno zabranym, mający własną katedrę biskupią. Otóż ta ostatnia została nie dawno opróżnioną. Tymczasem zarząd Ormian w Achałcyku mocno się stara o przeniesienie swych czynności do Tyflisu, chociaż punktu zupełnie oddalonego od ich głównego siedliska. Najgłówniejsze to, że jednocześnie chodzi mu o zabranie jednego z kościołów łacińskich, zbudowanego przez łacinników Gruzinów przed 200 laty, o uzyskanie etatu rządowego 1200 rubli, pobieranego dotychczas przez proboszcza i wikaryusza przy tym kościele, daléj o otrzymanie zabudowań kościelnych i 30 tysięcy kapitału kościelnego. Ztąd popłoch ogromny między Gruzinami łacinnikami; borykają się oni jak mogą, ale, jak się zdaje, nic nie zrobią, gdyż wyższa władza już się podobno na tę translokacyą zgodziła w zasadzie. Z powodu zgonu Biskupa unickiego w Artwinie, kwestya stała się jeszsze zawilszą; czy ci katolicy ormiańscy wraz z achałcykskimi będą stanowili osobną dyecezyą, czy też kilka ich dekanatów będą przyłączone do Biskupa saratowskiego, jest to kwestya, któréj rozwiązanie zależeć będzie w znacznéj mierze od kolegium w Petersburgu. Gdyby o zdanie w téj materyi zapytano świadków naocznych, głosowaliby oni z pewnością za utworzeniem osobnéj dyecezyi ormiańskiéj, gdyż Biskup saratowski przy najlepszych chęciach, nie rozumiejąc tutejszych stósunków, nie może z nimi porozumieć; głosowaliby też zarazem za pozostawieniem zarządu w Achałcyku lub Artwinie jako punktach centralnych, nie zaś za przeniesieniem do Tyflisu, oddalonego od głównéj siedziby Ormian katolików.

Szkice statystyczno-ekonomiczne

skreślił

J. K. Maćkowski.

I.

Czy będzie lepiéj?[1])

Codziennie niemal słychać uzasadnione zresztą skargi nad obecnym ekonomicznym rozstrojem, nad biedą ogólną, a porówno z wzrostem narzekań tych wzrasta obawa przed możliwemi jeszcze gorszemi następstwami w przyszłości. Czy i kiedy będzie lepiéj? — pyta dziś każdy, a przygnębiony ogólnym rozstrojem, sam już nie wierzy w możliwość jakiegokolwiekbądź pomyślnego przewrotu ekonomicznego. Niektórzy uważają wojnę jako kres obecnego zastoju, po za którym przyszłość jaśniejszą zaświeci gwiazdą. Niestety, wojny, jako też inne polityczne przewroty, a nawet wszelkiego rodzaju cła ochronne mogą jedynie na chwilę zmienić ekonomiczne położenie pewnego kraju, ogólnego i trwałego natomiast przewrotu w dziedzinie téj dziś już wywołać nie są w stanie.

Coraz więcéj bowiem łączą się ekonomiczne interesa świata całego w jednę olbrzymią całość, a pojedyńcze państwa zależne już są zupełnie niemal od reszty tworzących ową całość jednostek, z któremi wiąże je niezliczone mnóstwo niewidzialnych na pozór, a jednakże nader ważnych nici. Porówno z postępem wielkiego przemysłu i międzynarodowych stósunków handlowych, rozszerzyła się owa wspólność interesów, która dawniéj jedynie pograniczne zwykle łączyła państwa, prawie na wszystkie części świata.

Cywilizacya codziennie nowe zdobywa obszary i łączy najróżnorodniejsze ludy nierozerwalnym już węzłem w jednę całość, o jednych i tych samych celach, pragnieniach i potrzebach życiowych, jako też o jednych i tych samych środkach i sposobach ich zaspokojenia. To też kierunek i obrót tak przemysłowego jako też i handlowego ruchu nie zależy już dzisiaj wyłącznie od Europy saméj, ale nie mniéj od Ameryki północnéj i południowéj, a w ostatnim czasie szczególniéj także od Azyi wschodniéj, począwszy od potężnego anglo indyjskiego państwa, aż het po za krańce Chin i Japonii. Europa staje się z dniem każdym więcéj zależną od olbrzymiego obszaru tego, ponieważ sprowadza ztamtąd znaczną część niezbędnych artykułów spożywczych i surowych płodów dla przemysłu swego, a z drugiéj strony potrzebuje go jako jedyne pole zbytu dla nadmiaru własnéj produkcyi przemysłowéj.

Stósunek podobny istniał dawniéj w widocznéj postaci jedynie pomiędzy Anglią a Ameryką północną, podczas gdy dzisiaj stał się uniwersalnym. Od czasu bowiem, jak Stany Zjednoczone Ameryki północnéj wytworzyły własny wielki przemysł, jak państwo to popłaciło prawie zupełnie niezmierne długi swoje, zaciągnięte w czasie ostatniéj wojny domowéj, odtąd nie tylko zaspokaja wszelkie potrzeby swoje wytworami własnego przemysłu, ale, wysełając zarazem na świat cały nadmiar swéj produkcyi przemysłowéj, paraliżuje coraz widoczniéj wpływ Anglii na targi szczególniéj południowo-amerykańskie. Z powodu tego zniewoloną została Anglia do przekształcenia przemysłowéj przewagi swojéj na handlową, chociaż i na téj drodze spotyka się z wzrastającą konkurencyą dawniejszéj córy i odbiorczyni swojéj.

Przez długie lata, niemal przez wieki całe, przedstawiała Ameryka dla Europy najgłówniejsze, jeżeli nie jedyne pole zbytu dla nadmiaru produkcyi przemysłowéj, oraz pole korzystnych manipulacyi handlowych. Dwie te gałęzie zarobkowania stanowią już od lat wielu dla Europy główne podstawy dobrobytu i ekonomicznéj egzystencyi, ponieważ produkcya rólnicza, a nawet górnicza, od dawna już nie zaspokaja potrzeb wzrastającéj ustawicznie ludności. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty dzierzyła Europa niezaprzeczoną hegemonią na polu tak handlowém, jako też i przemysłowém, i dopiero niezmierny ekonomiczny i polityczny rozwój północnéj Ameryki i wręcz niestósowny, w porównaniu do możliwości zbytu, wzrost własnéj produkcyi przemysłowéj i czynności handlowéj usuwa jéj coraz to więcéj pewną dotąd podstawę egzystencyi. Potrzeba jéj gwałtem nowego pola działania, jeżeli nie ma popaść w fazę chronicznego upadku i rozstroju.

W obecnych zatém warunkach wschód daleki coraz to większe zyskuje znaczenie. Z dniem każdym otwierają się nowe drogi handlowe we wschodniéj części Azyi, a dla ludności tamtejszéj coraz to nowa, widoczniejsza okazuje się potrzeba zamiany bogatych, naturalnych swych płodów na wyroby świata cywilizowanego, na wyroby Europy. Zamiana ta w dwojaki uskutecznia się sposób, jużto przez zwykły handel zamienny płodów europejskich na płody tamtejsze, jako też: artykuły spożywcze, farbierskie i drogeryjne, tkaniny i najgłówniejsze płody surowe dla przemysłu europejskiego, albo też przez umorzenie długów państwowych wraz z odnośnemi procentami, zaciągniętych przez państwa tamtejsze w Europie, i to umorzenie za pomocą płodów krajowych.

Położenie ekonomiczne Europy w danéj chwili nie zależy już zatém pod żadnym względem od jéj własnych sił, starań i czynności, tylko od wpływu innych części świata. Kto bada ściśle ruch handlowo-przemysłowy Europy, ten spostrzeże dokładnie, co za wpływ niezmierny wywierają na stósunki nasze najrozmaitsze fluktuacye, jakim podlega konsumcya i produkcya pojedyńczych państw i krajów Azyi i Ameryki. Wywołują one u nas owe objawy refleksyjne, które ściśle obserwować należy, ażeby poznać dokładnie ekonomiczne i finansowe położenie państw europejskich. Od objawów tych, od ich jakości i doniosłości zależy bowiem, nieraz, można śmiało powiedzieć, najczęściéj, ukształtowanie się stósunków naszych w najbliższéj przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Na podstawie najnowszego rocznika: „Uebersichten der Weltwirtschaft,“ von prof. dr. Fr. von Neumann-Spallart. — Stuttgart 1887. 8⁰ str XII i 574.“

KRONIKA

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Poznań, wtorek 24 stycznia.

* **Doniesienia urzędowe.** Cesarski konsul w Tunisie zamianował kupca Joachima Lumbroso w Zuzie ajentem konsularnym.

* ***Na mocy*** rozporządzenia ministeryalnego zaprzestano w tych dniach nauki języka polskiego we wszystkich seminaryach nauczycielskich i preparandyach W. Ks. Poznańskiego. Tylko dla niemieckich uczniów seminaryów nauczycielskich mają być ustne ćwiczenia języka polskiego daléj zatrzymane, aby objąwszy posady przy szkołach mieszanych co do języka ojczystego dzieci z uczniami, „o ile tego początki nauki wymagają“, porozumieć się mogli. Lecz udział w lekcyach tych, na które dwie godziny tygodniowo wyznaczono, ma być dowolny.

* ***Posener Tageblatt*** bardzo jest niezadowolony z zasłużonéj odprawy, jaką „Germania“ dała „Ermlaenderce.“ Aby osłabić wywody berlińskiego organu podaje tedy poznański dziennik pseudokonserwatywny za „Gońcem“ cały przebieg narady, jaka się bezpośrednio przed przyjęciem deputacyi odbyła w hotelu francuzkim, chcąc z tego wybić kapitał przeciwko deputacyi. „Tageblatt“ napróżno się trudził. Że w zgromadzeniu składającem się z 90 osób są zdania podzielone, temu się tylko półurzędowe pismo dziwić może, które dostaje wskazówki z góry. Ci, co obstawali za adresem komisyi wiecowéj, mieli to na względzie, że Najprzewielebniejszemu ks. Arcypasterzowi należy przedłożyć rzeczywisty stan rzeczy, niczem go nie zakrywając. Zwolennikom drugiego adresu chodziło jedynie o zmienienie ustępu, proszącego ks. Arcyb. o natychmiastowe cofnięcie okólnika.

* **Na Czytelnie Ludowo.** Z przeniesienia 155,32 marek. Zebrane na wiecu w Kościanie dnia 22 stycznia 14 marek. — Razem 169,32 marek.

* **Na Elementarze polskie.** Z przeniesienia 295,35 marek. Zebrane na wiecu w Kościanie dnia 22 stycznia 10 marek. Zebrane przy skromnéj kolacyjce w hotelu Francuzkim 9,50 marek. — Razem 314,85 marek.

* **Wystawę sztuki polskiéj** w foyer teatru polskiego zwiedzać można podczas przedstawień pomiędzy antraktami, w niedziele i święta od godziny 12 do 4 po południu.

Cena wejścia na wystawę 20 fen., dla uczniów i uczennic po 10 fen.

* **Teatr polski.** Dziś komedya Schöntana „Złoty pająk“.

Ceny zniżone.

W czwartek na benefis p. Popławskiego dramat Karola Brzozowskiego „Malek“ (Moskale).

* **Posiedzenie** Rady miejskiéj odbędzie się jutro w środę dnia 25 stycznia o godzinie 4 po południu.

* **W** przyszły czwartek przypada wybór radnego miejskiego z II klasy I obwodu.

* **W ewangielickim** kościele garnizonowym ochrzcono w dniu 22 b. m. żołnierza z 46 pułku piechoty, który dotychczas nie był ani ochrzcony ani konfirmowany.

* **Slub** W dniu 16 b. m. pobłogosławił ks. proboszcz Waligórski z Wieszczycyna związek małżeński pomiędzy p: Antonim Koszewskim z Nosalewa a p. Anną Wąsowicz z Jarosławek.

* **Na targi** remontowe spędzono w r. z. w W. Ks. Poznańskiém 1593 koni (1624 w r. 1886), z których komisya zakupiła 405 (364 w r. 1886). Najwięcéj koni spędzono do Krotoszyna (164) i do Czarnkowa (105), najmniéj do Wrześni (6) i Gniezna (8). Najwięcéj zakupiono w Czarnkowie i w Grocholinie, w powiecie szubińskim (w ostatniém miejscu na 42 spędzonych koni 36), i w Krotoszynie (32), najmniéj w Gnieźnie (2) i w Środzie (1 na 60 spędzonych).

* **Wakują posady** fizyków powiatowych w nowych powiatach żnińskim, wieleńskim i witkowskim. Podania wnieść należy w przeciągu 4 tygodni do rejencyi bydgoskiéj.

* **Czempiń.** W urzędzie stanu cywilnego zanotowano w r. z. 222 urodzin, 125 wypadków śmierci i 35 zaślubin.

Gniewków. Towarzystwo Przemysłowe w Gniewkowie urządza w niedzielę dnia 29 b. m. w sali p. Brunera przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Odegrą: „Papugi naszéj babuni“, operetkę w jednym akcie; „Okno na pierwszém piętrze“, dramat w jednym akcie; “Słowiczek“, komedyjkę ze śpiewkami w jednym akcie. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa z tańcami, na którą uprzejmie zaprasza Zarząd.

* **Gostyń.** Sąsiednia wieś Ostrowo, własność hr. Jadwigi Mycielskiéj, poszła w dniu 16 b. m. na subhastę i kupił ją p. Fritz Lucke za 200 tysięcy marek. Wieś ta obejmuje przeszło 390 hektarów obszaru.

* **Ostrów,** 22 stycznia. Antagonizm panujący pomiędzy przeciwnemi sobie narodowościami naszego Księstwa na polu sztuki, zdaje się nie tylko tracić czasem na sile, ale nawet tłumić zupełnie wszelkie swary i wzajemną niechęć. Miłość maluczkich, troska o byt nieszczęśliwych sierót łączy raz po raz sporne ze sobą obozy do wspólnéj pracy około dobra biednych. Szczęśliwym w kierowaniu takimi wspólnymi dobroczynnymi prądami jest u nas niezaprzeczenie gimnazyalny nauczyciel muzyki p. S. Jego to niemordowanym zabiegom udało się zebrać spore grono amatorów i amatorek, które z współudziałem kilku tutejszych artystycznych sił, dnia 21 b. m. na korzyść polskich i niemieckich ubogich, wśród licznie bardzo zgromadzonéj publiczności dało na sali strzelnicy koncert wspaniały. Wykonano na nim wielkie dzieło Nils W. Gadego: „Komala“ ku wielkiemu zadowoleniu słuchaczy, bo i chóry i sola udały się doskonale. Świetnie zaraz rozpoczął się koncert znakomitą introdukcyą i weselnym chórem z opery Wagnerowskiéj, po którym nastąpiły trzy prześliczne piosenki Jensena, odśpiewane przez znakomitego artystę pana B., umiejętnie i z uczuciem dobrze zrozumianem. Miłe na słuchaczach zrobił wrażenie wielkanocny sonet na mieszane głosy i na baryton solo, przez zdolnego dyrygenta koncertu skomponowany. Panu W. za dzwięczne i czyste odśpiewanie sola publiczność biła z zapałem brawo. Koroną jednakże całego wieczoru była śpiewaczka koncertowa panna Stan. Roil, utalentowana artystka, w całém znaczeniu tego wyrazu. Uroczy, słowiczy jéj głos zaraz na wstępie poetycznie nastroił dusze słuchaczy i uniósł je w krainę ideałów. I w duecie z „Łucyi di Lammermoor“, odśpiewanym prześlicznie ze wspomnionym artystą p. B. i w pieśni F. Abta, wykonanéj z stowarzyszeniem chóru, podziwialiśmy gruntowne przejęcie się duchem kompozycyi, wytworną intonacyą, jasną wokalizacyą i świetną dykcyą. Głosik jéj srebrzysty i w najwyższych tonach brzmiał dźwięcznie i płynął swobodnie z piersi utalentowanéj śpiewaczki. Niewysłowiony entuzyazm wywołała mianowicie arya z Halki: „Gdyby rannem słonkiem wzlecieć mi skowronkiem.“ W uroczą pieśń tę, artystka całą duszę wlała, to też dźwięk jéj tak czarował serca słuchaczy.

Jak głos leśnéj ptaszyny,
Jak czysty powiew wiosny rodzimego kraju,
Jak słowik w noc majową, gdy w krzaku les czyny
Nuci piosnkę miłości, podsłuchany w raju.

Grzmot rzęsistych oklasków, których publiczność nie szczędziła i modły dziękczynne jałmużną wspartych sierot, niechaj będą podzięką znakomitéj artystce za bezinteresowne, po kilka razy już podjęte trudy i poświęcanie się dla dobra ubogich. — Publiczne podziękowanie wyrażamy także w imieniu biednych wszystkim paniom i panom, którzy ochoczo i z zapałem w koncercie czynny udział wzięli. Obok dyrygenta koncertu należy się jeszcze serdeczna podzięka panu A., który niezmordowanie wszystkim w koncercie wykonanym utworom na fortepianie prawdziwie artystycznie towarzyszył. Utalentowany ten fortepianista zachwycił słuchaczy wysoko rozwiniętą techniką, siłą i rzadką precyzyą.

* **W Brześciu Litewskim** zdarzył się w tych dniach okropny wypadek. W jednym ze sklepów, mianowicie należącym do żyda Fajwy Lublinera, znajdował się znaczny zapas prochu, przechowywany tajemnie. Wskutek nieostrożności proch się zapalił i sprowadził smutną katastrofę. Oto przed kilku dniami do sklepu Lublinera przybył jakiś włościanin, w celu nabycia jednego funta prochu. Lubliner otworzył 3-funtową blaszankę, odważył z niéj dla włościanina funt jeden, resztę zaś wysypał na papier i położył tuż koło pozostałych pełnych blaszanek, zamierzając późniéj rozsypać resztujące dwa funtu do blaszanek funtowych. Te dwa funty właśnie prochu, leżące na papierze, stały się przyczyną strasznéj katastrofy. Około godzinie 2 po południu bowiem przybył do sklepu Lublinera jego współwyznawca, Abram Neugold, w celu kupienia papierosów. Zapalił jednego z nich, a zapałkę niezgasłą jeszcze musiał rzucić nieostrożnie na znajdujący się na papierze proch. Proch, leżący na papierze, nie sprawiłby takiéj katastrofy, — gdyby nie ta okoliczność, iż leżał bardzo blisko od pozostałego zapasu, który wybuchnął również. W sklepie Lublinera znajdował się w téj chwili, oprócz samego gospodarza i kupującego Neugolda, inny żyd, a krewny Lublinera, Rabinowiczz. Obok sklepu znajdowała się żona Lubliniera i 4 drobnych dzieci. Wszyscy ci nieszczęśliwi śmierć na miejsce ponieśli. Sklep Lubiniera znajdował się w jednopiętrowéj kamienicy. Otóż gdy nastąpił wybuch, siła jego musiała być bardzo wielka, gdy kamienica w jednéj chwili runęła... kurz unosił się nad gruzami. Było to dziełem paru chwil czasu Zniszczenie było zupełne. Wstrząśnienie było tak silne, iż wszystkie literalnie szyby powylatywały z okien sąsiednich domów. Oprócz powyżéj wymienionych kilku, które znalazły śmierć okropną pod gruzami, ofiarami strasznéj katastrofy padło jeszcze kilkadziesiąt osób. Kamienica, w któréj się znajdował sklep Lublinera, zamieszkiwaną była przez kilka rodzin. W téj liczbie dwie były chrześciańskie i trzy żydowskie. Pierwsze stanowili: konduktor kolei południowo-zachodniéj, Jan Smoczyński i wyrobnik Tadeusz Kępiński. Każdy z nich miał żonę i dzieci. Jeszcze liczniejsze były rodziny starozakonne, zamieszkujące w tym domu i każda z nich liczyła 5 – 6 członków. Mężczyzn w chwili wybuchu w domu nie było, jeden tylko Kępiński, który od kilku tygodni chorował. On też w skutek eksplozyi prochu na dole, poniósł śmierć na miejscu, takiż los spotkał dwoje dzieci żydowskich, mieszkających w sąsiedniéj izbie. Reszta lokatorów tego domu nie została zabitą na miejscu, otrzymała jednak silne obrażenia. Nikt z nich nie wyszedł cało z téj okropnéj katastrofy. Życiu wielu zagraża niebezpieczeństwo. Większość ma powyłamywane ręce, nogi, żebra i t. d. Ogółem ranionych jest do 30 osób. Śmierć na miejscu poniosło 11 osób. Według opinii jednak lekarza, kilka osób jest tak ciężko ranionych, iż nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 25go stycznia Nawrócenie św. Pawła.

TELEGRAMY.

Mec, 24 stycznia. „Lothringer Ztg.“ donosi: W sobotę przed południem spostrzegł strażnik graniczny Hahnemann pomiędzy Lommeringen i Fentsch na terytoryum niemieckiém polującego myśliwego nazwiskiem Barbarot, postanowił więc go aresztować, podążył za nim i spotkał go na kilka kroków przed granicą na terytoryum niemieckiém.

Barbarot bronił się energicznie; poczęto się mocować; ostatecznie został Barbarot rozbrojony. Dziś udali się dyrektor powiatowy Killinger i komisarz Keller z Thionville na miejsce wypadku celem bliższego zbadania całego zajścia.

Paryż, 22 stycznia. (Telegram ajencyi Havasa). Mieszkaniec z Audun-Le-Roman Barbarot, polujący w okręgu Trieux, udał się na terytoryum niemieckie, gdyż uważał znaki, jakie mu niemiecki strażnik dawał, jako zawezwanie, aby się doń zbliżył. Strażnik chciał mu odebrać na niemieckiém terytoryum broń, lecz Barbarot stawił czynny opór, tak że urzędnik widział się zniewolonym odebrać mu gwałtem broń. Udał się następnie do Pomeraye, gdzie jest stacyonowany.

Przybyli do Poznania.

Poznań 23 stycznia.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.

Garczyński z Załuchowa, Grądzielewski ze Sremu, Tułodziecki z Włókien, pani Dybisławska z familią z Boruszyna, Staśkiewicz z Bolechowa, Bątkowski z żoną z Goglewa, dr. Zabrocki i Drogowski z żoną z Jarocina, Cichowicz z Lgowa.

Telegram giełdowy

Berlin, 24 stycznia 1888. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica wyżéj.		
kwiecień-maj	168 50	169 50
maj-czerwiec	171 —	172 —
Żyto stałéj.		
styczeń-luty	— —	— —
kwiecień-maj	124 —	124 50
maj-czerwiec	125 75	126 25
Oléj rzep. słabo.		
na kwiecień-maj	47 40	47 30
na maj-czerwiec	47 50	47 40
Okowita spok.		
opodatkowana		
w miejscu	98 80	98 80
na styczeń-luty	— —	— —
na kwiecień-maj	99 90	100 —
na maj-czerwiec	100 60	100 70
eksportowa	31 70	31 80
na kwiecień-maj	33 30	33 30
na maj-czerwiec	33 60	33 60
spożywcza	49 90	50 —
na kwiecień-maj	51 60	51 60
na maj-czerwiec	52 20	52 20
Owies		
na kwiecień-maj	117 —	117 25
Wyp.-żyta wsp.	—	
Wyp.-żko. kw.		

Kurs z dnia	21	23
Consol. 4%	107 10	107 20
Poznańskie 4% listy zastawne	102 70	102 60
Poznańskie 3½% listy zastawne	99 10	99 20
Poznańskie listy rentowe	104 40	104 40
Austryackie banknoty	— —	— —
Austryackie renta srebrne	64 80	64 80
Rosyjskie banknoty	176 60	176 45
Rosyjskie consol. 1871	92 10	92 10
Rosyjskie listy zastawne	84 25	84 10
Polskie 5% listy zastawne	54 30	54 25
Polskie likwidacyjne listy zast.	49 50	49 10
Węgierskie 4% renta złote	78 40	78 10
Austryackie kredytowe akcye	139 75	139 60
Austryackie francuskie koleje	86 60	86 50
Lombardy	34 50	34 50
Usposob. stałe.		

Szczecin, 24 stycznia 1888. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica stałe.		
na kwiecień-maj	170 50	171 —
na czerwiec-lipiec	174 50	175 —
Żyto potw.		
na kwiecień-maj	120 50	120 50
na czerwiec-lipiec	124 —	124 50
Oléj rzep. słabo.		
na styczeń	48 —	47 50
na kwiecień-maj	48 —	47 50
Okowita spok.		
w miejscu	95 —	98 —
eksportowa	49 30	49 —
spożywcza	31 50	31 20
na kwiecień-maj	99 —	99 —
Petroleum		
w miejscu	13 —	13 —
Rzepik		
w miejscu		

Dodatek.